GŁOS POMORSKI

Nr. 294 — Rok 3. (GAZETA POMORSKA) **Numer pojedyńczy 50000 mk.**

Prenumerata miejscowa: Przy odbierze w ekspedycji i w agenturach miejscowych miesięcz. 1.906.250 mk., przedpłata na poczcie z odnoszeniem do domu miesięcz. 1 9 1.250 mk. — pod opaską w Polsce i do Gdańska 1.980.000 mk., do Niemiec 2.010.000 mk.polskich lub ich wartosc walutowa, do Francji 5,— frc., do Anglji 0,8 shilling, do Stanów Zjednoczonych 35 cents. W razie nieprzewidzianych wypadków jak strejki, przeszkody techniczne itd. prenumeratorzy nie mają prawa żądan a niedostarczonych numerów, lub zwrotu prenumeraty — Przy waloryzacji obowiązuje odpowiednia dopłata. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

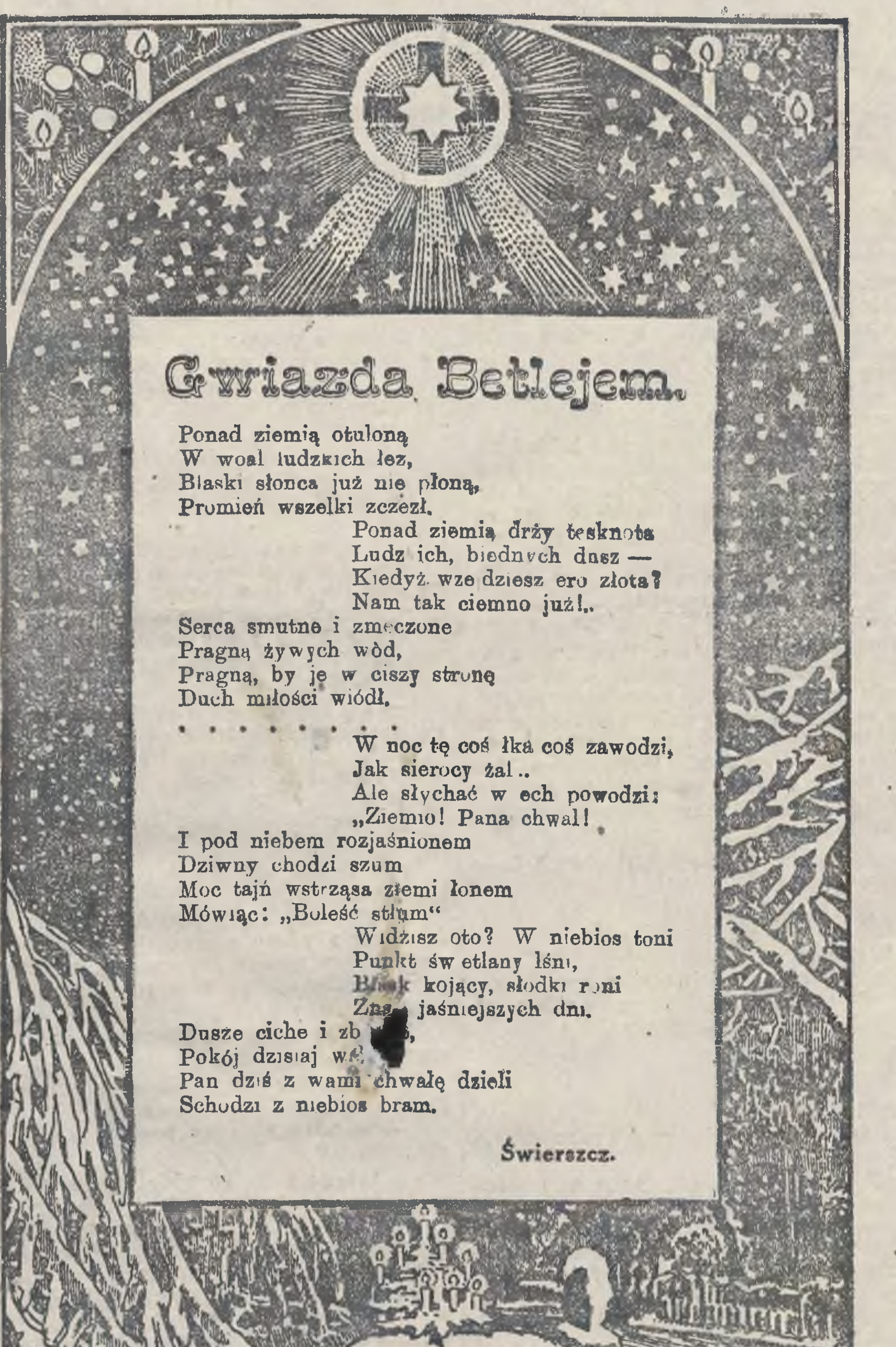
Rachunek bieżący: Bank Powiatowy Grudziądz. Bank Związku Sp. Zarobk. Danziger Privat-Aktienbank Gdańsk i Grudziądz — P. K. K. P. Grudziądz — Konto czekow Gdańsk nr 2980. Konto pocztowe Kasa Oszczędności Oddział w Poznaniu nr 201193 Miejsce płatności wykonania Grudziądz

Ogłoszenia z Polski: Wiersz wysokości milimetra w dziale ogłoszeniowym na stronie 8-łamowej 30.000 mk. w dziale reklamowym na stronie i 3-łam. przed tekstem 150.000 mk., wśród tekstu 90.000, za tekstem 70000 mk., dla W. M. Gdańska obowiązują te same ceny, dla Niemiec dochodzi 150% nadwyżki, dla reszty zagranicy 200% nadwyżki. płatne w markach polskich lub ich wartosci walutowej. Za tłómaczenia obliczamy się 20% nadwyżki — Rachunki są natychmiast płatne, w razie zwłoki dłuższej niż 72 godzin stosować będziemy ceny bieżące. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie ogłoszenia zlecane przed dniem zmiany cen. — **Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za terminowe umieszczenia ogłoszeń.**

Dyrektor przyjmuje od godz. 10-tej do 11-tej przed południem.
Redaktor Naczelny przyjmuje od godz. 11-tej do 12-tej w południu

Redakcja i Administracja Groblowa 27/29. | **Grudziądz,** wtorek, dnia 25-go grudnia 1923. | Telefon nr. 50 i 51.

Bóg się rodzi...



Gwiazda Betlejem.

Ponad ziemią otuloną
W woal ludzkich łez,
Blaski słonca już nie płoną,
Promień wszelki zczezł.
Ponad ziemią drży tesknota
Ludzkich, biednych dusz —
Kiedyż wzejdziesz ero złota?
Nam tak ciemno już!..
Serca smutne i zmęczone
Pragną żywych wód,
Pragną, by je w ciszy stronę
Duch miłości wiódł.

. . . .

W noc tę coś łka coś zawodzi,
Jak sierocy żal..
Ale słychać w ech powodzi:
„Ziemio! Pana chwal!
I pod niebem rozjaśnionem
Dziwny chodzi szum
Moc tajń wstrząsa ziemi łonem
Mówiąc: „Boleść stłum"
Widzisz oto? W niebios toni
Punkt świetlany lśni,
B[illegible] kojący, słodki r[illegible]ni
Zna[illegible] jaśniejszych dni.
Dusze ciche i zb[illegible],
Pokój dzisiaj w[illegible]
Pan dziś z wami chwałę dzieli
Schodzi z niebios bram.

Świerszcz.

Czego nam trzeba?

Grudziądz, 24 grudnia.

Za chwil kilka zabłysną gwiazdy, a po przez całą ziemię rozlegnie się pieśń radości i pieśń pokoju:

„Chwała Bogu na wysokości,
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

Miljony serc, miliony jaźni, wsłuchując się w te święte słowa, z bolesnym uśmiechem zapytywać siebie będzie, ażali i ta gwiazdka, ażali i ta rocznica Narodzenia Bożego będzie tylko symbolem pokoju bez jego istotnej treści.

Szczególnie na ziemi polskiej pytanie to będzie na ustach wielu, bardzo wielu... tych którzy w latach niewoli pracując dla Polski i marząc o niej, oczyma stęsknionej duszy patrzeli w jej świetlaną przyszłość, nie licząc, że rzeczywistość życia nie jest snem pięknym i złudnym, a jest twardą koniecznością i walką nietylko o formy życia, ale i o jego treść.

Stoimy tedy na rozdrożu życia państwowego. Zdaje się, jakoby walił się gmach państwowości naszej, gmach cudem prawie powstały, a krwią naszych najlepszych fundowany i cementowany.

Wybujałości naszego indywidualizmu doprowadziły do partyjnych podziałów tak dalece, że wśród rozgwaru rzekomych przeciwieństw zasadniczych życie nasze narodowe i partyjne poświęcić gotowiśmy w imię zasadniczych przesłanek, jakoby one tworzyły istotę życia państwowego zamiast ustosunkowania nie zasad do życia ale życia według zasad.

I trwa od chwili wyzwolin państwowych walka w nas o tak lub inaczej pojęty demokratyzm: jedni zwalczają drugich w imię tegoż, sami przeoczając, że pacząc demokratyzm, chcąc z niego wytworzyć wolę jednych nad drugimi, zamiast wolę wszystkich skoordynowaną ku dobru poszechnemu.

Nowy mamy rząd — jak ktoś słusznie określił po mowie premjera Grabskiego, — „rząd dobrej woli." Nie chcemy potrącać, ażali upadek Witosa był koniecznością. Liczymy się z faktami.

Rząd Grabskiego doznał żywego przyjęcia, przyjęcia, opartego na fachowości, czystości i charakterze nowego prezesa ministrów.

Stoimy w przededniu pełnomocnictw, które w pewnej formie rządowi i Prezydentowi Rzeczypospolitej nadać będzie trzeba, tembardziej, że szybkich i stanowczych potrzeba decyzji.

I w tej poważnej chwili poczyna odzywać się, na razie nieśmiało — głos, który rosnąć będzie stale, aż wybuchnie żarem miljonów, żądających, by na czas przeprowadzenia sanacji skarbowych nastał między stronnictwami rodzaj sojuszu pokojowego, rodzaj union sacrée (świętego przymierza).

Zdaje nam się, że w Polsce należy na czas dłuższy oddzielić z okazji reformy skarbowej wszelkie waśnie klubowo-partyjne, a wszystkie siły skoncentrować, zjednoczyć, skupić około ministra Grabskiego.

Czy rzeczywistość nie może być na tyle piękna, że istotnie odkładając na bok waśnie partyjne, a podając sobie ręce, poprzemy rząd w jego wysiłkach skarbowych.

Nazwijmy jak chcemy owe pogotowie porozumiewawcze, ale zbliżmy się bez zastrzeżeń ku sobie. Mamy przecież wszyscy — i lewica i prawica — wspólny interes, by państwo stanęło silnie na nogach.

Zatem rozpatrzmy się bliżej nad myślą rzuconą, niech ona kiełkuje. A może niebawem będziemy mogli Czytelnikom naszym podać ścisłą wiadomość, że na bok poszły spierki partyjne, a wszyscy zgodnie stanęli za ministrem skarbu, by ostatecznie przeprowadzić reformę skarbową.

Oto nasze życzenia świąteczne. Oto nasza wiara, że tegoroczna gwiazdka zleje na nas Bożej Dziecino łaskę, że w chwili grozy, w chwili prawie beznadziejności, serca polskie rozgrzeje wielka miłość ojczysta i, zapomniawszy na razie sporów wewnętrznych, złączy nas w pracy dla dobra państwa i Ojczyzny.

A wówczas zaśpiewać będziemy mogli z czystem sumieniem słowa Karpińskiego z kolendy: „Bóg się rodzi."

Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspierai moc jej swoją siłą."

O pełnomocnictwo dla rządu.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 24 grudnia.

Z inicjatywy prezesa rady ministrów obradować będzie w dniu 28 grudnia rb. w biurze p. marszałka Rataja **konferencja profesorów prawa poszczególnych wszechnic polskich w sprawie projektu ustawy o pełnomocnictwach dla rządu.**

Do współudziału w konferencji zaproszeni zostali: p. marsz. Senatu Trąmpczyński, prof. prawa Jaworski z uniw. Jagiellońskiego, prof. Cybichowski z uniw. warszawskiego, prof. Lutostański z uniw. warszawskiego, prof. Komarnicki z uniw. wileńskiego, prof. Starzyński z uniw. lwowskiego.

Giełda pieniężna

z dnia 24 grudnia

Złoty polski	629 000
Marka niemiecka	—
Dolary Stanów Zjedn.	6.000.000
Franki francuskie	304 000
Franki belgijskie	269.500
Franki szwajcarskie	1.045 000
Funt szterling ang.	26.050 000
Liry włoskie	258.000
Guldeny holenderskie	2.277.000
Korony szweckie	1.580.000
Korony duńskie	1,068.000
Korony norweskie	888.000
Korony czeskie	173000

Co mówią b. premjerowie o naczelnych zadaniach państwa?

Na łamach świątecznego „Kurjera Warsz.“ pojawiły się głosy b. premjerów, a mianowicie: Wł. Grabskiego, Wincentego Witosa, Juljana Nowaka, Antoniego Ponikowskiego i Leopolda Skulskiego, omawiające naczelne zadania państwa. Red.

Grudziądz, 24 grudnia.

U p. Władysława Grabskiego.

(Po raz pierwszy prezes ministrów od 23. 6. do 24. 7. 20, obecnie ponownie od 19. 12. 1923r.)

Wywiad nasz uzyskaliśmy u prof. Wł. Grabskiego wówczas jeszcze, gdy rządy spoczywały w rękach gabinetu posła Witosa, p. Grabski zaś zajęty był przedewszystkiem swą pracą naukową.

Prof. Grabskiego zastaliśmy w gabinecie przy biurku pracującego mimo wczesnej godziny porannej. Nie zważając na nawał pracy, prof. Grabski był tak uprzejmy, że nie odmówił nam chwili rozmowy.

— Jakie są najważniejsze zadania rządu? — zacząłem.

— Oczywiście — s a n a c j a s k a r b u. I co do tego nie może być dwóch zdań, skoro sam rząd mówi o tem oraz całe społeczeństwo.

— Jakie są główne trudności w sterowaniu nawą państwową?

— Chwiejność opinji Sejmu, oraz wielka powolność prac sejmowych i odkładanie spraw trudniejszych na dalekie terminy.

— Co p. minister uważa za najbardziej pilne?

— Reformy walutowej nie należy w każdym razie odkładać i wszystkie środki, jakie są możliwe, dla zdobycia funduszu sanacyjnego należy poświęcić na reformę walutową, iżby nie rozeszły się nadarmo.

U p. Wincentego Witosa.

(Pierwsza prezesura rady ministrów od 24. 7. 1920 r. do 13. 11. 1921, — druga od 29. 5. do 15. 12. 1923.)

Poseł Wincenty Witos, który jako premjer — dwukrotnie stał u steru gabinetu w Polsce, jest ciągle zajęty. Niemal bez przerwy przyjmuje wizyty polityków sejmowych i pozasejmowych, swych interesantów wyborczych, chłopów-piastowców, z różnych kątów kraju, odbywa szeregi konferencji.

Zastajemy go w doskonałym humorze, spokojnego i zamkniętego w sobie, jak zawsze. Z pewną też trudnością — przyznajemy to — zyskujemy odeń potrzebne nam wyjaśnienia.

— Pyta się pan — mówi prez. Witos — jakie są najważniejsze zadania obecnego rządu? Zasadniczem zadaniem rządu Rzeczypospolitej jest n a p r a w a s k a r b u p a ń s t w a przy pomocy wszystkich nam dostępnych sposobów i środków, oraz przeprowadzenie koniecznych reform społecznych.

— Ustrój państwa naszego — mówi dalej prezes Witos — nie jest obecnie dostosowany w całości do jego potrzeb i do stanu uświadomienia społecznego i politycznego znacznej części jego obywateli. U wielu obywateli napotykamy często na poważne niezrozumienie istoty państwa oraz obowiązków obywatelskich, stąd też nie są oni w możności w przeważającej części wypadków wytrzymać ciężkich prób, przez które państwo i jego obywatele często przechodzić muszą.

Przyrost partyjności w naszem życiu politycznem jest coraz silniejszym i niebezpieczniejszym, a zaślepienie w walkach partyjnych dochodzi do szczytu. Podstawą działalności niektórych naszych polityków jest niezwykle wybujały indywidualizm, a znaczna część naszego społeczeństwa cierpi poważnie na brak zdrowego samokrytycyzmu, tak, co do naszej wartości wewnętrznej jak i swych dążeń oraz pragnień.

Równie ważną przeszkodą taką jest wreszcie stały, wielki niepokój, istniejący w naszem społeczeństwie, a wynikający ze stosunków istniejących u naszych sąsiadów na Wschodzie i Zachodzie. Jesteśmy chatą, stojącą między **dwoma płonącemi domostwami.**

— Jakie są według pana prezesa — pytaliśmy dalej — wady parlamentaryzmu polskiego?

— Wady naszego parlamentaryzmu są wielkie i znane: pierwsza z nich to usunięcie w cień prezydenta Rzeczypospolitej i pozbawienie go w myśl Konstytucji niemal wszelkiej możności działania. Skrępowano też nasze rządy tak dokumentalnie, iż samodzielnie one prawie czynić nic nie mogą.

— A czy rozwój naszych stosunków politycznych jest korzystny, zdaniem pana prezesa? — pytaliśmy dalej.

— Ostatnie wypadki, które zaszły w naszem życiu politycznem — odpowiedział prez. Witos — zmuszają mnie do udzielenia przeczącej na to pytanie odpowiedzi. Okazało się, że w naszem życiu politycznem zwycięża często i nadal **lekkomyślność i pęd burzycielski jednostek** opanowanych chorobliwą ambicją. **Warcholstwo jest jeszcze ciągle u nas w możności niszczyć najważniejsze zamiary — dzieła**, a nawet zyskuje poklask i uznanie pewnych kół społeczeństwa.

Krótki, mocny uścisk dłoni i życzenia dobrych świąt zakończyły naszą rozmowę.

U gen. Władysława Sikorskiego.

(Prezes ministrów od 17. 12. 1922 do 28. 5. 1923.)

Gen. Władysława Sikorskiego zastaliśmy przy pracy, tym razem już powrotnie na wysokiem stanowisku wojskowem — gen. inspektora piechoty.

Na prośbą naszą o wywiad, jako z b. premjerem gen. Sikorski odpowiedział, że powróciwszy do armji czynnej, jako oficer, nie uważa dla siebie za możliwe ze względów regulaminowych udzielanie wywiadu.

U p. Juljana Nowaka.

(Prezes ministrów od 31. 7. do 14. 12. 1922.)

Korzystając z przybycia b. prezesa ministrów, p. rektora Juljana Nowaka, który, piastując mandat senatorski, przyjechał chwilowo z Krakowa na posiedzenie Senatu, zwróciliśmy się do niego podczas przerwy w obradach z kilku pytaniami:

— Którą ze spraw ogólno-państwowych uważa p. rektor za najbardziej godną uwagi nowego rządu?

— Najważniejszem zadaniem rządu jest **naprawa skarbu** i to naprawa stała a nie przemijające polepszenie, oraz skuteczna praca nad **reformą administracji państwowej**, co jest kardynalnym warunkiem trwałego uzdrowienia skarbu.

— Czemu przypisuje p. rektor chwiejność w rządzeniu państwem?

— Rządzi się za pośrednictwem państwowego aparatu adminstracyjnego i każde jego niedomaganie utrudnia lub uniemożliwia rządzenie. Aparat ten z natury rzeczy w państwie tak młodem jak Polska, musi być bardzo, a bardzo niedoskonałym i potrzeba dłuższego czasu, aby się wyrobił.

— Jaka jest przyczyna niedomagań parlamentaryzmu polskiego?

— To sproszkowanie polityczne, dające w rezultacie większą liczbę mniejszych, trudno koordynujących się stronnictw, jest kardynalną i organiczną wadą naszego ustroju parlametarnego, a następstwem tego niezdolność do wytworzenia większości o jednolitej linji politycznej, oraz trwałej podstawy dla rządu.

— Czy dynamika stosunków państwowych przedstawia się korzystnie?

— Mimo wszystko znajduje się jednak Polska na właściwej drodze **rozwoju** i rdzenne siły państwa polskiego rozwijają się żywiołowo.

— Co sądzi p. rektor o kierowniku naszej polityki zagranicznej?

— Zadania naszej zagranicznej polityki są proste i jasne. Mamy oparcie o ścisły nasz sojusz z Francją, mamy przymierze, sprowadzone częściową wspólnością interesów z Rumunią. Mamy wspólne interesy z państwami bałtyckiemi, które powinny przybrać formę ściślejszego porozumienia z temi państwami.

U p. Antoniego Ponikowskiego.

(Prezes ministrów od 19. 9. 1921 do 3. 6. 1922.)

— Co uważa pan rektor za najważniejsze w programie obecnego rządu?

— Uważam, że spraw tej wagi, jak skarb, wojsko oświata, nie można dzielić na więcej i mniej ważne. Powiedziałbym tylko, że wszyscy, a więc zarówno rząd i Sejm, jak i całe społeczeństwo, dziś już chyba nie powinni mieć wątpliwości, że sprawa skarbu i związane z nią uporządkowanie stosunków gospodarczych — to **rzecz najpilniejsza.**

— Co stanowi podług pana rektora najgłówniejszą przeszkodę w sterowaniu nawą państwową?

— Przy rozkładzie sił, jaki istnieje w Sejmie, **gdzie centrum nie istnieje**, gdzie antagonizm lewicy przeciw prawicy i prawicy przeciw lewicy doszły do bardzo wysokiego napięcia, i gdzie wobec dużej liczby posłów mniejszości narodowych nie można sobie wyobrazić **silnej większości polskiej**, w takich warunkach powtarzam, jest rzeczą jasną dla mnie przynajmniej, że **żaden rząd parlamentarny nie może być silnym i trwałym.**

— Jakich kwalifikacji żąda pan rektor od ministrów?

— Zaznaczam tylko, że w każdym razie, za jeden z koniecznych warunków uważam **wykształcenie.** Jaknajdalszy jestem od mniemania, że sam dyplom uniwersytecki stanowi dostateczną kwalifikację do zajmowania wszelkich stanowisk aż do ministerjalnych włącznie, ale z drugiej strony nigdy nie mogę pojąć, dlaczego wymagając wykształcenia od adwokata, lekarza, profesora itd. uważamy często znacznie trudniejsze stanowisko członka rządu, który wszak musi orjentować się w tych trudnych, a jednocześnie tak ważnych sprawach, za takie, do którego objęcia wykształcenia nie potrzeba.

— Jakich wad dopatrzył się pan rektor w naszym ustroju parlamentarnym i państwowym?

— Ograniczenie wpływu prezydenta Rzeczypospolitej na bieg spraw państwowych, co może najjaskrawiej się uwidocznia w skrępowaniu prezydenta który nie ma możności rozwiązywania Sejmu, choćby ten Sejm był najzupełniej niezdolny do sprawowania swej roli.

U p. Leopolda Skulskiego.

(Prezes ministrów od 18. 12. 1919 do 9. 6. 1920.)

B. prezes ministrów i b. minister spraw wewn., p. Leopold Skulski, ostatniemi czasy wycofał się nieco z czynnego życia politycznego, poświęcając się wyłącznie niemal pracy w przemyśle.

— Które z tak licznych zadań, ciążących na nowym rządzie, jest najważniejsze?

— Rzecz prosta, że najważniejszem zadaniem rządu jest **sanacja skarbu.** Nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że pierwsze stadjum naprawy skarbu oprzeć należy **na siłach własnych,** a nie na złudnych nadziejach pożyczek zagranicznych.

Przy robieniu oszczędności budżetowych **obawiam** się z punktu widzenia politycznego stosowania mechanicznego oszczędności w stosunku do **armji i policji.** Obcinając budżet wojska i policji patrzeć należy na **wschód,** w niedalekiej przyszłości zapewne i na **zachód.**

Drugiem zadaniem rządu jest sprawa kresowa. Jest dla mnie aksjomatem, że prędzej muszą być kresy wschodnie uporządkowane i wchłonięte przez organizm państwa, nim Rosja z siły odpychającej stanie się **siłą atrakcyjną** dla niezwiązanej organicznie z Polską obcoplemieńczej ludności.

— Co jest powodem chwiejności w kierowaniu nawą państwowości naszej?

— Nienawiści partyjne i osobiste bardziej utrudniają współpracę ludzi i stronnictw, aniżeli różnice programowe.

— Jakie niedomagania ciepi nasz młody parlamentaryzm?

Parlamentaryzm polski cierpi **z powodu** wadliwej konstytucji.

Należy konstytucję poddać rewizji w kierunku zwiększenia włady prezydenta Rzeczypospolitej, podniesienia autorytetu i praw senatu a temsamem zmniejszenia wszechwładzy izby poselskiej i rządzących nią partji.

— A czy dynamika stosunków państwowych pozostawia dużo do życzenia?

— Dynamika stosunków państwowych jest niekorzystna, gdyż — bezplanowa.

— W jakim kierunku powinnaby iść nasza polityka zagraniczna?

— Wbrew temu, co wiele pism w celach spekulacyjno-partyjnych pisze dawniejsi nkn-owcy nie są germanofilami a narodowi demokraci nie wzdychają bynajmniej do dawnej czy przyszłej Rosji. Po traktacie wersalskim wszyscy jesteśmy ententofilami. Federalizm, wykraczający poza ramy polityki wewnętrznej zbankrutował, a w ramach państwa jest oczywistym nonsensem. Magistrala naszej polityki zagranicznej odpowiada interesom i pragnieniem całego narodu.

Po zamknięciu kroniki.

REPERTUAR.

Wtorek 25. 12 (I święto) wieczorem o godz. 8-mej **„Krowoderskie Zuchy“**, arcywesoły wodewil w 4 aktach Stefana Turskiego.

Środa 26. 12 (II święto) wieczorem o godz. 8-mej **„Musisz być moją“** Farsa w 3 aktach Henequina.

Czwartek 27. 12. wiecz. o godz. 8-mej po raz pierwszy **„Konstytucja,“** sztuka w 4 aktach B. Gorczyńskiego.

—** **Zamiast wysyłania życzeń świątecznych zaleca się składać ofiary na cele społeczne lub filantropijne.**

Do najwięcej potrzebujących wsparcia instytucyj filantropijnych należą: Kuchnia Ludowa, Sierociniec w Tuszewie, Dom sierot wojennych i Tow. św. Wincentego a Paulo.

Z instytucyj społecznych w najcięższem może położeniu materjalnem znajduje się Tow. Czytelni Ludowych w Grudziądzu. Pamiętać również należy o ofiarach na odbudowę kościoła w Tarpnie.

—** **Artyści Teatru Miejskiego pp. Drweski i Jóźwicki** z okazji nadchodzących świąt **składają Kolegom i Znajomym** życzenia „wesołych świąt“.

Bezskuteczność pracy w komisji walki z drożyzną.

P. inż. Kunert przewodniczący komitetu do walki z drożyzną pisze nam:

Do
Szanownej Redakcji „Głosu Pomorskiego".
w Grudziądzu.

Proszę uprzejmie przyjąć do wiadomości o złożen'u przemnie godności prezesa kom'tetu do walki z lichwą i drożyzną, z powodów następujących. Komitet do walki z lichwą i drożyzną, z powodu braku jakiejkolwiek egzekutywy nie ma racji bytu. Moralny zaś wpływ komitetu wobec ogólnej choroby wyciągania jaknajwiększych zysków jest bardzo mały.

Drożyzny nie można zwalczać żadnymi komitetami, albowiem ta podnosi się automatycznie wskutek spadku naszej marki w stosunku do walut obcych, w których świat handlowy i przemysłowy w kraju oddawna kalkuluje.

Ponadto sam rząd przyczyn'a się do podniesienia drożyzny przez podnoszenie kursu złotego, podatków, akcyz monopolów, opłat kolei, poczty itd. magistrat podnosi drożyznę przez podwyższenie opłat od gazu, światła i po raz trzeci w tym kwartale dodatkowo za wodę, wywóz śmieci itp.

Tak więc władza państwowa i komunalna śrubują swe dochody w górę, i dostosowują s'e do miernika złotego, ale równocześnie nie baczą na to, że drożyznę odczuwają przeważnie pracownicy, urzędnicy i robotnicy, pobierające płace i zarobki w małowartościowej marce papierowej, które wynoszą zaledwie jedną czwartą część płac i zarobków przedwojennych w stosunku do kalkulacj' w złocie i walucie zagranicznej kupców i przemysłowców.

Pośrednio drożyzna i jej skutki znajdują ochronę w samych ustawach i konwencjach państwowych które stworzone zostały dla przypodobania się pewnej partji politycznej lub z niedopatrzenia ujemnych skutków konwencji na przyszłość.

Takiemi są ustawa, pozwalająca rolnikom pob'erania dowolnych cen za swe produkty, bez wszelkiej odpowiedzialności karnej, jakoteż szkodliwa w swych skutkach zawarta konwencja z Gdańskiem, pozwalająca obywatelom gdańskim na nieograniczony zakup i wywóz z Polski wszelkich artykułów żywnościowych, ponadto n'eszczęśliwie i ujemne w skutkach umowy z kopalniami węgla na Śląsku i nierozumnie ułożone taryfy kolejowe za przewóz węgla do kraju; w końcu nielogicznie i szkodliwie stosowana ustawa o wolnym handlu.

Jak zatem należy zwalczać drożyznę?

Przedewszystk'em należy poddać rewizji wszelkie ustawy, konwencje i umowy gospodarczo - przemysłowe, które przynoszą szkodę własnemu państwu i społeczeństwu.

Tępić bezwzględnie i stale wszelkich pokątnych walutarzy, paskarzy, paserów, szmuglerów i spekulantów przez ciągłe kontrole, rewizje i obławy wykonywane przez policję i specjalnych urzędników, aby wymienionych szkodników utrzymywać w ciągłym strachu i naprężeniu. Ustalanie cenników przez komitet do walki z drożyzną i lichwą, wspólnie z pp. kupcami na artykuły kolonialne, bławatne lub m'ęsne, uważam za nieodpowiednie, albowiem stwarza się tym sposobem „kartel cen" szkodliwy dla kupujących. Przekonałem się bowiem że ten sam towar sprzedawany jest u różnych kupców po różnych cenach, zależnie od zapotrzebowania go- tówki u kupca, który w tym wypadku sprzedaje towar z minimalnym zarobkiem pon'żej cen ustalonych.

Na kupiectwo nasze polskie w Grudziądzu narzekać nie mamy powodu, z wyjątkiem może kilku handlujących niesumiennych jednostek, których właściwie do kupców zaliczyć nie można, ogół tutejszych pp. kupców pojmuje swój zawód prawdziw'e po obywatelsku, owiany jest duchem prawdziwie patrjotycznym i bardzo ofiarnym.

Że pp. kupcy w kalkulacji swej przeszli na miernik złoty a właściwie zastosowali się do waluty zagranicznej, tego im za złe uważać nie można, albowiem jest to słuszną samoobroną swych własnych interesów uzależnionych od rynku światowego.

W końcu pozwolę sobie zauważyć że do przeciwdziałania drożyźnie i lichwie, powołane są główne władze wojewódzkie i powiatowe, szczególnie w miastach prezydenci i burmistrzowie z im podległą policją. Należy tylko ze strony tychże okazać więcej zainteresowania i checi, oraz dać dowody, że się jest przedewszystk'em urzędnikiem - obywatelem a nie obojętnym biurokratą.

Złożoną u mnie kwotę 50 000 mk. przez dyr. p. Tkaczyka na cele komitetu, składam w Szanown. Redakcji na Kuchnię ludową.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Inż. Jan Kunert.

Tyle p. Kunert, a czytelnicy szanowni niech podczas świąt zastanowią się nad jego wywodami, dziląc się następnie z niemi na łamach naszego pisma.

Gen. Sosnkowski wrogiem ż dow.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 24 grudnia.

Powodem opozycyjnego stanowiska względem rządu p. Grabskiego ze strony żyd. koła sejmowego miały być jakoby sprawy następujące:

ujemny stosunek do gen. **Sosnkowskiego**, jako ministra wojny, który rzekomo miał być **inicjatorem represji w stosunku do żołnierzy żydów w obozie w Jabłonnie w 1920 r.**

Z dziedziny wynalazków.

Nowy rodzaj broni.

Chemik niemiecki, dr. Neimeyer, wynalazł środek przeciw bandytom, który nazwał „bronią pozornej śm'erci". Broń ta zapewnia zupełne bezpieczeństwo w razie nagłego napadu bandytów.

Broń tę, mającą wygląd pistoletu nabija się specjalnie sporządzonym nabojem, składającym się z mieszaniny różnych chemikalj', z niewielką domieszką prochu strzelniczego. Nabój po wystrzeleniu wytwarza kłęby gazu, i obezwładnia napastnika. Gaz ten wnika w oczy, powodując chwilową niemal ślepotę, wreszcie dostaje się do płuc i przez podrażnienie organów oddechowych, wywołuje wrażenie duszen'a. Mimo to nie pozostawia on skutków uj'mnych na dłużej. Napadnięty ma jednak dość czasu na zawezwanie ratunku policji.

Pistolet można nosić stale przy sobie naładowany, gdyż niema n'ebezpieczeństwa przypadkowego wystrzału.

Poświęcenie kościoła Serca P. Jezusa w M. Tarpnie

Grudz'ądz, 24 grudnia.

Rzewną i podniosłą uroczystość obchodziła wczoraj nasza parafja. Po dwuletnich bowiem staraniach i zabiegach dzięki hojności i ofiarności wszystkich parafjan, pomiędzy nimi tak'ch, co dziesiątki a nawet w ostatnich tygodniach setki miljonów na nowy kościół łożyli nastąpiło **poświęcenie nowego kościoła**, który stanął pod wezwaniem Serca P. Jezusa Radość stąd ogólna i powszechna, to też liczne rzesze zgromadziły się w Tarpnie aby uczestn'czyć w tak rzadkiej uroczystości. Poświęcenia dokonał ks. dziekan **Dembek**, w otoczeniu XX Gordona, Klundera, Kurlanda i miejscowego kuratora Blericqa. Byli także obecni przedstawic'ele Dozoru kośc'elnego i Reprezentacji parafjalnej — również p. starosta Ossowski brał udział w obchodzie.

Kościół bardzo obszerny, stylowo podług projektów inż. dypl. Jaszkowskiego wykonany i urządzony pięknie odmalowany i pięknie w zieleń odświętnie przybrany, nadzwyczaj miłe spraw'a wrażenie i budzi uczucia naszej radości i wdzięczności dla wszystkich tych, co w obecnych tak trudnych warunkach dzieła tego dokonali. Po ukończonem poświęceniu przeniesiono w procesji Najśw. Sakrament z dotychczasowej malenkiej kapliczki na główny ołtarz, przed którym pierwsze uroczyste nabożeństwo na intencje dobrodziejów wszystkich i ofiarodawców odprawił ks. kurator Blericq w asystencji XX Klundera i Kurlanda Kazanie zastosowane do okoliczności wypowiedział ks. dziekan, błogosławiąc ten dzień, w którym patrzeć pozwolił P. Bóg na owoc dwuletnich mozolnych prac i zabiegów i podnosząc zasługi tych, co pomogli wznieść kościół tak okazały, aby — jak brzmi ustęp dokumentu w ołtarz wmurowanego — głosił po wszystkie czasy chwałę Bożą i prowadził ludzi biednych i znękanych do prawdziwego szczęścia, wiecznie trwałego w Królestwie Niebieskiem — W końcu przemówił jeszcze ks. kurator Blericq zwracając się z gorącem podziękowaniem do wszystkich ofiarodawców, którzy nigdy nie odmówili swojej pomocy, a mianowicie wytężenie w ostatnim czas'e pracowali od rana do późnej nocy, aby świątynia w dniu poświecenia najokazalej się przedstawiła. Piękny śpiew chóru kościelnego z Tarpna przyczynił się również do podniesienia uroczystego nastroju. Dziękczynne Te Deum zakończyło uroczystość która niewątpliwie długo pozostanie w pomięci uczestników i zachęcać będzie wszystkich do dalszych ofiar, aby umożliwić pokrycie długów i sprawienie odpowiedniego głównego ołtarza, organów i ławek.

Życzenia „Wesołych Świąt"

wszystkim naszym Czytelnikom, Przyjaciołom i Korespondentom, jak i Wielebnemu Duchowieństwu — składa

Redakcja „Głosu Pomorskiego".

Wiadomości bieżące.

Kalendarz: Wtorek Nar. Chryst Pana. Wschód słoń. 8.12 zachód 3.47. Wschód księżyca 6.22 zachód 9.13

O budowę domów akademickich w Polsce

Jak nas informują, Rada Naczelna akademicka oddziału pomocy wszechświatowej w Polsce powzięła na konferencji z delegacjami Lwowa, Krakowa i Wilna uchwałę o wydelegowaniu **specjalnego przedstaw'ciel- stwa do Ameryki dla popularyzacji sprawy budowy domów akademickich** i agitacji za zbiórką na ten cel pieniędzy.

Przed zamknięciem wydawnictw dzienników w Polsce.

W Warszawie kosztuje już gazeta 100 000 mk.

W tych dniach podniesiona została cena **pojedyńczych egzemplarzy pism polskich w Warszawie na mkp. 100 000.**

Rząd zamierza urzędnikom płacić czynsz za mieszkania.

W związku z reformą ochrony lokatorów, która tych ostatnich obarcza wysokimi czynszami rząd projektuje nowelę do ustawy o uposażeniu urzędników, w której przewiduje, że 50 proc. czynszu za mieszkanie ma być zapłacone z kasy państwowej.

Nowe redukcje urzędników w Polsce.

Redukcja urzędników ma objąć także PKO. Mianowicie zredukowanych ma być około 40 proc. urzędników tej instytucji. Oddział giełdowy w warszawskiej centrali PKO już zwinięto.

Dnia 15 grudnia nastąpiło wypowiedzenie służby następującym kategorjom pracowników cywilnych w biurach wojskowych: 1) kontraktowym, 2) wszystkim nadetatowym, 3) niższym funkcjonarjuszom kontraktowym i niekontraktowym.

Spó!nota spożywcza a „Zgoda" w Grudziądzu.

Grudziądz, 24 grudnia.

Człowiek jest spożywcą od kolebki aż do grobu i przynależność jego do spółek spożywców stopniuje ogólny stan gospodarczy kraju, który w dzisiejszym porządku społecznym, gromadzi wielką ilość upośledzonych, zmagających się z trudnościami zaspokajania najpilniejszych potrzeb życiowych.

Wprawdzie tak państwo jak i cały szereg zrzeszeń filantropijnych swemi zarządzeniami wpływają kojąco na ograniczenie częstokroć

rażących objawów biedy.

to jednak sama dobroczynność społeczna czy państwowa, stanowiąca jasne punkty w dziejach ludzkich i będąca przejawem instyktu społecznego, nie może podnieść opuszczonych na wyższy stopień życia.

Stare przysłowie mówi, że biedzie tylko bieda z pomocą przychodzi, i jeżeli przyjmiemy, że państwo jako takie aż nadto jest wytworem każdorazowych stosunków społecznych i tych czynników, ktore stosunkami rządzą, w ślad czego nie zawsze może się podjąć przeprowadzenia głębokich **reform społeczno-gospodarczych** wpływających na podniesienie dobrobytu swych obywateli — wówczas wysuwa się na pierwszy plan **samopomoc społeczna,** w formie zorganizowanych spólnot gospodarczych.

Muszą istnieć jakieś dobrodziejstwa wypływające z przynależności do takiej spólnoty, tembardziej, że przypisujemy tym spólnotom zdolność przeobrażania społeczeństwa w jedną wielką rodzinę, której wszyscy członkowie dążą do wzajemnego popierania się.

Podstawową zasadą

i nakazem spólnot spożywczych jest zwalczanie zysku osobistego. Każde stowarzyszenie spółdzielcze musi zachować się tak samo jak każdy dla zysku prowadzony interes handlowy i tylko gdy w handlu prywatnym wszelka nadwyżka staje się własnością właściciela a więc jednej osoby, to w spółdzielniach podzielona zostaje pomiędzy członków, w stosunku do wkładu członkowskiego i stopnia korzystania z spółdzielni.

Obok takiego podziału podwyżki, której gromadzenie nie powinno się uważać za cel istnienia

spólnot spółdzielczych,

spółdzielnie stwarzają z siebie organizację gospodarczą, posiadającą swą własną wytwórczość, zaspokajającą sprawiedliwym podziałem między członków potrzeby spożywców.

W Polsce spółdzielczość napotyka jeszcze na ogrom niezrozumienia przez społeczeństwo doniosłości istnienia spólnot spożywczych, czego dowodem są nasze „Zgody", powstałe w wielu miastach Pomorza i Poznańskiego.

W Grudziądzu istnieje również „Zgoda" posiadająca swe oddziały w Mniszku, Osiu, Komorsku, Radzynie i przyznać należy, że powoli

zdobywa sobie należne miejsce

pozwalające na dalszy naturalny rozrost przedsiębiorstwa, prowadzonego na większą skalę. W najbliższych dniach i to 27 grudnia br. odbędzie się wieczorem o godz. 8 w sali Hotelu Warszawskiego nadzwyczajne zebranie, proponujące członkom zmianę dotyczasowego sposobu dzielenia zysków oraz podwyższenia udziałów.

Obie sprawy są bardzo ważne i samo postawienie na porządku obrad stwierdza, że „Zgoda" opierając się na wzajemnej pomocy członków a nie na dobroczynności

jałmużnie czy ofiarach

jednostek lub państwa, chce w myśl zasad współdzielczych jak najkorzystniej wyzyskać czas, siłę i środki, by osiągnąć najwyższą wydajność.

Przyklasnąć możnaby istnieniu takich spólnot spożywców które podobnie jak „Zgoda" wyzwalając się z form kapitalistycznych, stają się **instytucją umoralniającą,** ogólno-kształcącą, budzącą wśród członków świadomość, solidarności społecznej, i dlatego ci wszyscy, którzy w takich spólnotach biorą czynny udział i spółdzielczość popierają aktywnie, zasługują

na miano pracowników,

którychpraca stawianą być musi wyżej niż dobroczynność niż polityka. Tych kilka słów kreśląc na marginesie majacego się odbyć po świętach Nadzw. Walnego Zebrania „Zgody" wierzę, że spółdzielnie spożywcze w kraju, mające już wielu zwolenników tak z inteligencji jak między robotnikami i politykami zdobędą sobie ogólne poparcie społeczeństwa przyczyniając się do stworzenia nowej ery w gospodarce społecznej.

Wod.

Zjazd duchowieństwa polsk. we Francji.

Na ostatniem zjeździe duchowieństwa polskiego w robotniczych kolonjach we Francji, ustalono przystąpić **do organizowania robotników polskich w duchu wybitnie katolickim.**

Zdecydowano również wydanie „Tygodnika Katolickiego", dzięki materjalnemu poparciu Polaków amerykańskich i zbliżonych do tego kierunku sfer francuskich.

O pomnik dla bohaterów z pod Osowa.

Mogiły bohaterów Radzymina i Osowa, gdzie poległ ksiądz-bohater Skorupka, dotychczas czekają wdzięcznej pamięci potomnych.

Na miejscach walki tkwią w ziemi skromne krzyżyki drewniane.

Otóż, Towarzystwo Krajoznawcze zwróciło pierwsze uwagę na to zaniedbanie i zainicjowało akcję na szerszą skalę.

Oddano ją w ręce komitetu obywatelskiego, który działa w porozumieniu z oddziałami grobownictwa wojennego przy Ministerstwie Robót publicznych.

Nowy pomnik Mickiewicza w Polsce.

W tych dniach odbyła się w Tarnopolu uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza, zbudowanego na cokóle dawniejszego, zburzonego w czasie wojny.

Po uroczystem nabożeństwie nastąpiło odsłonięcie pomnika przy dźwiękach „Roty" Konopnickiej. U stóp pomnika złożono wieńce, poczem odbyła się defilada wojska i organizacji młodzieży.

Nagroda Nobla dla lekarzy.

Nagroda Nobla dla lekarzy za r. 1922 została podzielona między p. Archibalda Hilla, profesora fizjologii w University College w Londynie i dr. Ottona Meyerhofa, profesora fizjologji w uniwersytecie w Kielu.

Nagroda dla lekarzy za r. 1923 została przyznana dr. Fryderykowi Bautingowi i profesorowi Mac Lerdowi z Toronto, którzy odkryli insulinę.

Zagranica o polskim uczonym.

Czasopismo genewskie „Esperanto" oddaje hołd dr. Dybowskiemu.

W ostatnim numerze czasopisma genewskiego „Esperanto" rozchodzącego się w tysiącach egzemplarzach po całym świecie **ogłoszono z okazji 90-letniej rocznicy urodzin długi 3-szpaltowy artykuł o dr. Benedykcie Dybowskim.**

Artykuł ten gorąco i z uznaniem przedstawia dzieje pracy naukowej i filantropijnej dr. Dybowskiego nad jeziorem Bajkalskiem a potem na Kamczatce i na wyspach Komandorskich.

Ten uczony polski jest także zwolennikiem Esperanta i przed 4 laty zwrócił się do uniwersytetów polskich i czeskich o wprowadzenie katedry tego języka.

Z nieprzebranych bogctw podziemnych Polski.

Posiadamy węgla na przeciąg 2 000 lat, a jednak marzniemy od zimna.

Na ziemiach polskich włącznie z województwem Śląskiem, obszar, zajęty przez formacje węgla kamiennego można obliczyć na 3390 km2. Polska posiada jeszcze 26 320 miljonów ton możliwych i prawdopodobnych zapasów węgla kamiennego nie wliczając do tej liczby złoża węgla w głębokości 1 500 do 2 000 mtr. Zagłębia Górnośląskiego.

Zapasy węgla Polski wynoszą 59 695 000 000 ton. Biorac pod uwagę tylko liczbę 31 993 000 000 ton z zapasów węgla Polski i przyjmując produkcję węgla przedwojenną na polskiej części Górnego Śląska na 33 000 000 ton rocznie jako podstawę żelaznych obliczeń, ogólna liczba produkcji węgla kamiennego Polski może być podana na 42 000 000 ton rocznie tak, że zapasy węgla mogą starczyć na około 2 000 lat.

Robotnicy na rzecz skarbu Narodowego.

Budujący przykład obywatelskiej ofiarności.

Notatka, którą podajemy poniżej, świadczy, że wśród robotników w Krakowie mimo smutnych wypadków listopadowych, żyje duch patrjotyzmu i obywatelskości.

Oto — robotnicy 5 Dyonu samochodowego z inicjatywy kierownika warsztatów samochodowych kpt. Baranowskiego opodatkowali się dobrowolnie od swych płac za 6 miesięcy po 3 promille na rzecz Skarbu Narodowego (na zakup złota i srebra) co przyniesie kwotę kilkuset miljonów mkp.

Rzecz godna dla innych jako przykład.

Na tle taryfy złotej na kolejach.

Podwyżka cen miesięcznych biletów kolejowych.

Wbrew obiegającym pogłoskom o zniesieniu z dniem 1 stycznia miesięcznych biletów kolejowych dowiadujemy się że bilety nie zostaną zniesione, natomiast w związku z waloryzacją taryf kolejowych należy się spodziewać znacznej ich podwyżki, bo od **300 — 400 procent.**

W sprawie wyjazdu studentów do Ameryki.

W sprawie wyjazdu studentów, chcących studjować w uniwersytetach amerykańskich, konsulat amerykański nie zajął dotychczas zdecydowanego stanowiska i jest rzeczą prawdopodobną, że studenci polscy uzyskają możność wyjazdu do uniwersytetów amerykańskich.

Do chwili obecnej **konsulat uważał za studentów** jedynie osoby, które ukończyły już uniwersytet w Polsce ichcą wyjechać do Ameryki tylko dla uzupełnienia studjów.

—** **Następny numer „Głosu Pomorskiego"** z powodu świąt Bożego Narodzenia, wyjdzie dopiero we czwartek, dnia 27 bm.

—** **Wigilja członkiń Narodowej Organizacji Kobiet** odbyła się w ub. sobotę w udekorowanej salce Hotelu Warszawskiego.

Przy wigilijnym stole pojawił się cały szereg tradycyjnych potraw i przysmaków sporządzonych przez poszczególne członkinie NOK. Po tradycyjnem łamaniu się opłatkiem przemówił do zgromadzonych członkiń i gości ks. Ponczek w podniosłych słowach kreśląc powagę i uroczystość tej chwili świątecznej i zaznaczając zarazem najważniejsze zadania N. O. K.

Wśród miłego nadzwyczaj nastroju spożyto potrawy wigilijne, w których sporządzaniu uwydatniły się wszystkie dzielnice Polski. Po wigilji utartym zwyczajem odśpiewano kilka kolend, zaś przy herbatce wzniesiono toast na pomyślność N. O. K. oraz na cześć głównej organizatorki wieczoru, p. przewodniczącej Piotrowskiej.. Artyści teatru miejskiego pp. Ilcewicz i Jóźwicki odpowiedniemi deklamacjami urozmaicili ten miły wieczór wigilijny.

—** **Porządek nabożeństw w czasie świąt Bożego Narodzenia:** P a s t e r k i w noc wigilijną o godz. 12 odprawia się w kościele farnym, w kaplicy klasztornej przy ul. Rybackiej, w kościele św. Krzyża i w kościele Serca P. Jezusa w Tarpnie.

W I. ś w i ę t o pierwsza Msza św. o godz. 7 i pół; o godz. 8 suma i kazanie; o godz. 9 msza św.; o godz. 9 i pół suma i kazanie; o godz. 11 Msza św. szkolna tylko dla dzieci; o godz. 12 Msza św. i kazanie a ogodz. 12 min. 50 ostatnia Msza św. Po poł. o godz. 2 i pół odbędzie się uroczyste założenie Dzieła św. Dziecięstwa P. Jezusa, a o godz. 4 nieszpory.

W II ś w i ę t o pierwsza Msza św. o godz. 6 i pół; o g. 8 suma i kazaiie; o godz. 9 i pół suma i kazanie; o godz. 11 Msza św. szkolna; o godz. 12 Msza św. i kazanie a o godz. 12 minut 50 ostatnia Msza św. Po poł. o godz. 4 nieszpory.

Ks. Dembek

—** **Wypłata rent wojskowych** odbędzie się w tut. Urzędzie pocztowym w dniu 29 i 30 grudnia, wypłata rent cywilnych w dniu 2 i 3 stycznia 1924 r.

—** **Waloryzacja opłat pocztowych na czasopisma.** Z dniem 1 stycznia 1924 wchodzi w życie waloryzacja opłat pocztowych, wskutek tego należy przyjmować zamówienia na czasopisma tylko na okres jednego miesiąca. Na styczeń pobrać opłaty według taryfy grudniowej z zastrzeżeniem wyrównania różnicy wynikającei z waloryzacji.

—** **Hurtownia Spółek Spożywców w Grudziądzu złożyła do dyspozycji p. wiceprezydenta Krobskiego 600 miljonów marek** jako gwiazdkę na ubogich żywionych w Kuchni Ludowej. — Za hojną ofiarę dziękuje w imieniu ubogich Kuchnia Ludowa..

—** **Podziękowania:** Dla kościoła alowego w Tarpnie sprawiło Dowództwo garnizonu tutejszego gwiazdkę bardzo cenną i zgoła niezpodziewaną: m anowicie p. generał Kasprzycki wypożyczył parafji z magazynów w Cytadeli 36 ławek kościelnych, które od długich lat leżały tam bez użytku a które w ubiegłą sobotę zdołano jeszcze ustawić w kościele. W imieniu całej parafji za taką nadzwyczajną uprzejmość i życzliwość także na tej drodze składam najszczersze podziękowanie.

Ks. Membek.

Ze sali sądowej.

Skazani lichwiarze.

Sąd bierze się powoli i do lichwiarzy. Dowodem tego są trzy ostatnie wyroki, w których sąd skazał niesumiennych kupców na kary więzienne i grzywny. I tak za pobieranie zbyt wysokiej ceny za cukier, otrzymali Leonard Schenk z Nowego i jego żona Irma po 3 miesiące więzienia nadto sąd skazał na zapłacenie po 1 miljonie marek grzywny, ogłoszenie wyroku na własny koszt i zwrot nieprawnie pobieranych zysków ze sprzedanego cukru.

W drugim wypadku skazany został za lichwę kupiec Fryderyk Kohls z Nowego na 2 tygodnie więzienia 500 000 mrk. grzywny i ogłoszenie wyroku na swój koszt.

W końcu zasądzony został za lichwę piekarz Kulpiński z Grudziądza który prócz kary pieniężnej otrzymał 1½ miesiąca więzienia.

Niepoprawny złodziej leśny.

Jan Warczak, handlarz koni ze Śliwic w pow. tucholskim poprzednio już trzy razy za kradzież karany, nie wyrzekł się tego brzydkiego nałogu i dopuścił się nowej kradzieży leśnej, zabierając na szkodę leśnictwa Sarnia Góra 2 m. klocków drewnianych i naruszając zapas drzewa obłożony aresztem. Sąd skazał złodzieja na 3½ roku ciężkiego więzienia 5 lat utraty praw obywatelskich i dozór policyjny.

Nieludzki opryszek.

Nielitościwym bandytą okazał się Franciszek Cukrowski z Szl. Rywałdu. Pobił on niejakiego Fr. Klatta w Linowie żelaznym drągiem w ten sposób, że m. in. złamał swej ofierze kość łokciową. Prócz tego dopuścił się Cukrowski kradzieży. Sąd skazał zbyt krewkiego złodzieja na 1 rok, zaś jego pomocnika Aleksandra Brzezińskiego z Linówka, który dostarczył żelaznego drąga i wskazał Cukrowskiemu miejsce pobytu Klatta — na 8 miesięcy więzienia.

Nie można zabierać pieniędzy przemocą.

Nie zważał na to jednak Antoni Płodzik z Kongresówki, który dobrawszy sobie wspólnika wydarł siłą niejakiemu Kleszeżewskiemu 40 000 marek i pobił go nadto dotkliwie.

Za ten bandycki czyn dostał się Płodzik na **1 i pół** roku do więzienia i przez 5 lat pozbawiony będzie praw obywatelskich.

Wyprawa do . . . . stodoły.

Za pomocą włamania Jan Malinowski i Józef Krajewski zakradli się do stodoły Andrzeja Neubauera w Niewałdzie i zabrali właścicielowi m. i. miech pszenicy.

Skradziony łup nie przedstawia znów zbyt wielkiej wartości, zaś 3-miesieczny pobyt w więzieniu jest dla obydwu złodzieji karą dotkliwą, choć zasłużoną.

Piekarz „w gorącej wodzie kąpany".

Bernad Przeperski, piekarz z M. Tarpna zbyt krewkiej natury widocznie pobił dotkliwie Karola Lityńskiego z Grudziądza i to nietylko kijem, ale i młotkiem. Zamknięty na 12 miesięcy do więzienia przyjdzie tam awanturniczy piekarz napewno do równowagi.

Praca nie hańbi, a kradzież prowadzi do kryminału.

Franciszek Jan Drobniewski i Jan Dziomba, robotnicy z Nowego zamiast jąć się uczciwej pracy, woleli uprawiać rzemiosło złodziejskie.

Drobniewski dopuścił się ostatnio kradzieży kartofli na szkodę p. Woinowskiego w okolicy Nowego, zaś Dziomba ukradł p. E. Kerberowi centryfugę.

Sąd skazał pierwszego na 3 miesiące, drugiego na 6 miesięcy więzienia. Obydwaj złodzieje byli już wielokrotnie karani za kradzież.

Chciał się uzbroić . . . .

Oberzysta z Buśni Paweł Fandrey będąc zdania, że nie zaszkodzi być gotowym na wszelki wypadek, zaczął gromadzić tajemnie materjały wybuchowe. Sąd był jednak przeciwnego zdania i skazał wojowniczego oberżystę na 14 dni aresztu.

Uczeń piekarski . . . złodziejem.

Maksymyljan Kraiński, uczeń piekarski ze Świecia, zamiast pilnować pracy i majstra, dobrał sobie wspólnika i urządził wyprawę połączoną z włamaniem po cudze dobro.

Młodociany włamywacz zabrał na szkodę Juljusza Nitza m. in. kilka par obuwia i różne części garderoby za co posiedzi 3 miesiące w więzieniu.

Ruch towarzystw.

Wielki Wiec Protestacyjny przeciwko opodatkowaniu mieszkań od Lokatorów miasta Grudziądza odbędzie się **w czwartek, dnia 27 grudnia 1923 r.** o godz. 6-tej wiecz., w Bazarze. O liczny udział prosi **Z A R Z Ą D**

Przegląd religijny.

(Uroczystości rzymskie ku czci św. Tomasza z Akwinu).

Niniejszy „Przegląd" poświęcamy w całości „tygodniowi tomistycznemu", który odbył się w Rzymie ku czci św. **Tomasza z Akwinu,** „Księcia uczonych katolickich" (jak go

nazwał Pius XI) w dniach 17—25 listopada w 600-lecie jego kanonizacji.

W dniach 17—23 listopada urządziła rzymska Akademja św. Tomasza szereg naukowych zebrań, na których najwybitniejsi uczeni

katolickiego świata

przedstawiali zasługi i rolę św. Tomasza w filozofji. Po powitaniu obecnych i listu Ojca św. przez Mgra Talamo pierwszy referat „o filozofji św. Tomasza w 20 w.“ wygłosił znakomity dogmatysta kard. Billot T. J.

Następnym mówcą był Arcyb. z Taranto Mgr. Mazella. Zajął się on źródłami filozofji św. Tomasza. Wyświetlił jego stosunek do Arystotelesa i na podstawie dokładnej

znajomości prac św. Tomasza

dowodził, że jakkolwiek św. Tomasz opierał się w niejednym punkcie o system Stagiryty, stworzył jednak system filozoficzny własny odpowiadający rozumowi i objawieniu.

Wielkie zainteresowanie obudził referat prof. katol. Instytutu (czyli uniwersytetu) w Paryżu, p. Jakóba Maritain'a Jest to jeden z najwybitniejszych pisarzy filozoficznych francuskich. Przez długi czas był zwolennikiem filozofji Bergsona; jej zawdzięcza rozbudzenie ducha dla zagadnień religijnych. Nie wystarczyła mu jednak jego

teorja pełna sprzeczności

i zatrzymująca się w zakłopotaniu przed zjawiskami ducha. Dopiero nawrócenie na katolicyzm i wgłębianie się w filozofję św. Tomasza dało mu rozwiązanie tych trudności, które Bergson stworzył. Jego referat o „znaczeniu św. Tomasza dla nowych czasów“, którego treść sam mówca przeżył we własnej duszy referat wygłoszony z ciepłem i miłością konwertyty, był cały hołdem nowoczesnej duszy dla

genialnego katolickiego filozofa.

Informacje gospodarcze.

Do niedawna Polska importowała gwoździe do podków z zagranicy, nie posiadając własnych fabryk. Obecnie została założona fabryka gwoździ do podków „Ostoja“, która pracuje przedewszystkiem dla wojska. Również szwedzkie Tow. Akc. „Muszkat“ w Goetborgu postanowiło założyć w Polsce fabrykę gwoździ do podków która ma przetwarzać surowce, sprowadzone ze Szwecji.

*

Rząd polski zamierza w najbliższej przyszłości przedsięwziąć akcję w celu skłonienia Czechosłowacji do stosowania dla węgla polskiego tej samej taryfy co dla czeskiego. Wobec możliwości wyłonienia się przy tej okazji kilku spraw natury gospodarczej w których przeprowadzeniu będą zainteresowane Czechy, sprawa węgla ma szanse pomyślnego załatwienia.

*

Według doniesienia konsulatu polskiego w Brukseli na posiedzeniu izby handlowej polsko-belgijskiej odbytej w ostatnich dniach listopada, uchwalono utworzenie komitetu, zajmującego się zorganizowaniem Izby handlowej i będącem organem, który będzie miał za zadanie dalszy rozwój działalności Izby. Komitet ten składa się z kilku członków, od których należy officio konsul honorowy Rzplitej i vice-konsul p. Adamek. Zaś komunikaty, dotyczące Polski, ze względów oszczędnościowych będą się ukazywać jako dodatki w Chronique Economique et Financier.

Drukarnia Pomorska Tow. Akc. Grudziądz.
Redaktor odpowiedzialny Ludwik Łydko.

W rejestrze handlowym dział A pod nr 858 zapisano dziś firmę „Jan Koomann handel drzewa i eksport Grudziądz“. Właścicielem firmy jest kupiec Jan Koomann z Grudziądza.
Grudziądz, dnia 14 grudnia 1923 r.
Sąd Powiatowy. 7536

W rejestrze handlowym dział A pod nr. 414 skreślono dziś firmę „Juljusz Werner, Łasin“ z urzędu.
Grudziądz, dnia 11 grudnia 1923 r.
Sąd Powiatowy. 7537



WŁAD. ST. REYMONT.

LEGENDA WIGILIJNA.

...Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem i Judaszem, gdzieś od Ujazdu ku Piotrkowu.

Dawno to było, bardzo, bo gdzie teraz sucho — wody były, a gdzie teraz pola — lasy były i takie pustki, że co mila to wieś, a co druga — dwór pański stał. Pan Jezus całkiem przemarzł, jako, że i obleczenie miał mizerne i mróz był siarczysty, bo to było w wigilję Bożego Narodzenia. Jeść im się chciało, a tu ani chałupy ani karczmy, ani człowieka nigdzie, tylko bory a pustki. Posiadywali sobie z utrudzenia co staje, ale zaraz szli, bo wilcy i drugi zwierz dziki chodził stanami za nimi i wył, aż skóra cierpła.

Św. Pietrz wyłamał sobie niezgorszy kijaszek, a Judasz wziął kamień w garść, ale Pan Jezus im na to rzekł:

— Nie bójta się ludzie, Ja jestem z wami...

Św Pietrz i Judasz się nie bali, ale zawżdy co zwierzak zły, to zły, a z kijaszkiem, albo z kamieniem w garści, przezpieczniej i śmielej człowiekowi iść. Pod wieczór doszli do jakiegoś dworu i myśleli, że się tam ogrzeją i pożywią, ale dwór miały Niemcy które ich wygnały za wrota na bory, na lasy. Św. Pietrza taka złość ścisnęła, że chciał kijaszkiem choćby ino raz Niemca lunąć przez łeb, a Judasz gadał:

Takim zły Panie takim zły, że choćby tę kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąć — to wezmę.

Pan Jezus im na to:

— Ścierpcie... Ludzie są ciemne i dlatego głupie i złe. Tylko małpa małpie plecy szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien stawać i pomagać, jeszczę tak będzie na świecie.

Ruszył przodem i coś gadał po cichu do siebie, a oni za nimi szli... szli... a mróz był coraz większy i jeść im się chciało coraz bardziej. Szli... szli aż i napotkali karczmę.

— Wejdziem — rzekł Pan Jezus — poczciwe ludzie dyć są na świecie.

— Panie! odpowie św. Pietrz — ale ja już nie mam ani grosika.

Pan Jezus obszukał koło siebie i nie znalazł. Zafrasowało się serce Pańskie, ale mówi:

— Nie mam i ja. Może ty, Judaszu, co masz, to pożycz.

— Mam złoty! — a miał dwa, ino, że mu było żal pożyczyć.

— Daj! kiedy więcej nie masz i ten złoty.

Pan Jezus przecie wiedział, że on cygani. Judasz samą koprowiną wysupłał 28 groszy, daje i powiada:

— Podziały mi się gdziesik dwa grosze... bo sobie myślał, że choćby dwa grosze mniej traci...

* * *

Na zamieć wichrów, na rozterkę sumień,
Upadnie dzisiaj przebaczenia słowo —
Że wstanie z próchna wiekowego trumień
Minionych wieków dusz męstwo na nowo.

Smutek rozgościł dziś w naszych świetlicach,
Pełno w nich stronu i przekleństw pogwaru —
Lecz oto w wieków szału błyskawicach,
Pryśnie ten puhar przekleństwa i czaru.

Bo idzie ku nam inna moc i siła,
W gniewu Bożego straszliwym pochrzęście,
Moc się dla nas w tęczę rozścieliła.
I niesie Polsce wymarzone szczęście.

Józef Kisielewski.

Pan Jezus pieniądze wziął i zaraz do karczmy weszli.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Witajcie ludzie, a skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Ze świata moja pani karczmarko, ze świata. Zziębliśmy, głodniśmy, może nas pani czem pokrzepi, bo ledwo dech się w nas tłucze z utrudnienia.

Chleba nam pani dajcie — rzecze św. Pietrz.

— Niema.

— No to choćby samego syra, albo kiełbasy...

— Niema moi ludzie...

— Może pani mają choćby z miseczkę kapusty, albo i kartofli?

— Niema nic bo przed wami jakieś ludzie byli i zjedli wszystko do źdźiebka.

— A gorzałkę macie?

— Gorzałka to jest ale tylko prosta śmierdziucha, bo śprytu i słodkiej zabrakło.

— Może się napijecie? — pyta Pan Jezus.

Judasz jeno splunął, a św. Pietrz rzeknie:

— I... półkwaterek jaki by nie zawadził, bo aże mi we wątpiach piszczy i na duszy już mi całkiem ckno.

— Śledzie może są? — powiada Judasz, bo żółtek łasy był na rybki.

— Niema śledziów.

— Cóż ja wam biednym poradzę? — narzeka Pan Jezus.

— Żebyście zapłacili, to znalazłaby się gąska może...

— Zapłacimy rzetelnie — powiada Pan Jezus. — Moiściewy, a to dajcie tę gąskę zobaczymy i stargujemy.

Karczmarka przyniosła z komory gęś. Najpierwszy obejrzał Judasz, jako że on przedtem był handlarzem i człowiek był znający — ale tylko gąskę zważył w ręku, dmuchnął jej w pióra pod brzuch i powiada:

— Chuda!... całkiem chuda, niby wiór. Mnie jednemu by starczyła, ale na trzech na jeden ząb.

Św. Pietrz ino się drapał po głowie, bo jemu samemu by nie starczyło.

— Upieczcie ją pani — kazał Pan Jezus, a potem mówi do nich:

— Prawda Pietrze, że na nas trzech za mało?

— Zamało Panie, żeby tak do niej z grzeczną miseczkę, albo i dwie kapusty, z bochenek chleba, toby na okrasę było dość ale tak....

Pan Jezus pomyślał i rzekł.

— Zrobimy tak: teraz pójdziemy spać, to się głód trochę oszuka, a przez ten czas gąska się upiecze, a jak wstaniemy, to ją zje ten, któremu się będzie sniło najlepiej.

Pokładli się zaraz na przypiecku i posnęli. W jaką godzinę czy dwie Pan Jezus przecknął.

— Wstawajcie!... a co ci się śniło Pietrze?

— Śniło mi się Panie, jakobym był twoim włodarzem, że klucze miałem od gumien i łaskę i chałupę swoją miałem, i żem ci Panie służył wiernie.

— Dobrze, dobrze, będzież parobku kochany włodarzem moim — rzeknął Pan Jezus i ścisnął świętemi rączkami Pietrzowi głowę. — A mnie się śniło że byłem już w niebie bo na świecie nie było już ani złych, ani ciemnych, ani biedaków; bo już wszystkie chłopy miały grunty i wszystkim ludziom było docna dobrze.

— Twoja gęś, Panie bo ci się śniło lepiej — odpowie św. Pietrz i chociaż go mroczyło z głodu, markotności nie miał w sobie.

— A tobie Judaszu, co się śniło? — zacznie Pan Jezus słodziutko, pozierając na żółtka, co się zwlókł dopiero z przypiecka, a oczy tarł, a poziewał.

— Mnie się Panie śniło... że wstałem we śpiku i gąskę zjadłem... — opowie cicho i ślepiami wierci podłogę.

— Juści... niezgorzej ci śniło, niezgorzej... Gospodyni, a dajcie nam tę gąskę.

Karczmarka przyszła i powiada, że ten żółtek gąskę zjadł że nawet kosteczków dla psa nie zostało. Pan Jezus spojrzał miękko na Judasza i powiada:

— Śniło ci się żeś zjadł gąskę — Judaszu? całkiem dobrze ci się śniło...

— Śniło mi się. Panie — odrzeknie cicho, — a nie patrzy, tylko skubie tę swoją żółtą brodę.

— Śniło ci się... to już sobie tu zostań, Judaszu... Śniło ci się to, niechże ci się przyśni jeszcze żeś zjadł gąskę i z kapustą i w kompanji, a my pójdziem, Pietrze, poszukamy takich, co nam jeść dadzą i nie ocyganią.

I poszli we dwóch.

I dlatego to teraz naród polski wigilje bardzo obserwuje, a żydy i jensze heretyki — nie.

Warszawa, 1899

KAZIMIERZ DĄBROWSKI.

REFLEKSJE ŚWIĄTECZNE

Podłość ludzka jest jako ta burza ulewna zalewająca wszystko, dookoła Podłość nie rodzi błyskawic. Tkwi, jako to bagno w człowieku bez serca i sumienia! Podłość cuchnie!

* * *

Co to jest szaleństwo? Jest to najwyższy stopień uczciwości!

— — — — — — — — —

Rzuciłeś mi ogrom pracy przed siebie! Złożyłeś obowiązki które ranią moją duszę, niczem zatruty cierń róży. Ukochałem tę pracę i cóżem dostał w zamian?

Cyniczny uśmiech i.... koszlawo-świętą obłudę!

Bądź przeklęty obleśny szatanie, który szarpiesz mojemi nerwami. Praca jest mojem sumieniem i przebaczeniem!

Patrz Chryste! Skrwawione mam piersi. Wampir łotrowstwa ssie moją krew.

Źrenice moje otwarte i widzą krzyżackie szpony, wyciągnięte ku mnie. Precz! Precz! Na Boga! Precz! Testament komturów lubawskich nie ziści się nigdy! Tak mi dopomóż Panie Boże!

— — — — — — — — —

Czyś widział szalonego, dobrego człowieka który płacze, jak dziecko a śmiech przeplata spazmatycznym chichotem waląc w święty nieboskłon obłąkańczem bluźnierstwem?!

— — — — — — — — —

Oświetliłem złocistym promieniem prostolinijną ulicę. Rozsnułem przędzą subtelnych różanych płomyków smutne latarnie — i tchnąłem w martwe bruki sumienie ludzi...

A w chorobliwie świecących blaskach słońca ujrzałem nadziemski ból. — —

Szary, żółty, o fosforycznych tchnieniach tłum — z atawistyczną siłą lgnie ku nieszczęściu.

A to nieszczęście, niczem transcendentalna siła wyrasta ponad śmiertelną przeciętność i szczerzy okrutnie dolarowe zęby, frankowe gnaty, funtowe nerwy...

* * *

Straciłem wątek myśli. Wszak tonę w chaosie Przewartościowałem wojenne świętości, talizman sumienia bogobojnego człowieka złożyłem na ołtarzu, oblanym krwią swych własnych dzieci.

Gdzie dążę? Czy wstrzymam bieg szatana?

O wielki Rousseau! Rzuciłbym ludzkość na pustynne włości, gdzie tylko natura w swej niepokalanej świeżości i potędze jest panią zasad moralnyvh.

O zdroju czysty, zrodzony na puchach trawy, wśród woni pierwotnych kwiatów, — — dodaj mi siły. Rzuć ślepotę na czandalów, wilhelmowskich, poraź ich siłą swego boskiego ramienia, złorzecząc sprostytuowanemu krwią niemiecką rodu!

— — — — — — — — — —

Czy jesteś potężny panie chlebodawco? Patrz w siebie i poznaj siebie, a rozeznasz fałsz od prawdy, brud od śniegu!

— — — — — — — — — —

Stanąłeś na szczycie hierarchji miejskiej. Wyniosło cię szlacheckie urodzenie szlachetnego skądinąd rodu Czy jesteś sobą? Przenigdy! Jesteś motylem — oportunistą i pijesz miód dla szelmowskiej zasady nie narażać się nikomu!

— — — — — — — — — —

Masło, ser, mleko, kury, indyki, drób, tajemniczy wóz, tajemnicze gesty, szepty.

Ooo! Jak przemądrzałym jesteś dygnitarzem. Aleć ci powiem, że i na jałowiźnie znajdzie się cięta jełowicczyzna!

— — — — — — — — — —

Lex Pluta! Krzyknął mąż o czarnym zaroście, a sierdzisty. I zazdroszcząc sławie Pluty stworzył lex — Kujawa. Gdzie związek i przyczyna? Szukaj w departamencie kultury i sztuki Lex-Kujawa — jest i świętością dla dudajizmu.

— — — — — — — — —

Brylanty, perły, uśmiech złocisty, zniewalający do ukłonów i — — miljardy, te miljardy krwi i potu ludzkiego. Przecudne auta — futra grymasy nuworyszowskie, złotyszowane na grudziądzką nutę. Wstrząśnij sercem, a echo jęku ś. p. uczciwego człowieka z obejścia Adamusa — głuchym płaczem Ci odpowie! Czy i Ty, panie wampirze sięgniesz po laury zbankrutowanego szlachcica i sprzęgniesz się z nim na śmierć i życie?

— — — — — — — — —

Nie płacz wiedeński prokuratorze, powstrzymaj łzy, płynące ci z ócz.... Wszak to dalekie — dalekie echo Krysi Leśniczanki, staroświecka emanacja strupieszałego hymnu: „O du mein Oesterreich!" — Nie rób przedstawienia i sui generis widowiska, które wywołuje uciechę i radość u pruskiego esdeka.

— — — — — — — — —

Patrz chłopcze! Pakazałem Ci prawdę, słońce, brud, fałsz, oportunizm, łotrowstwo, dudajizm i szelmostwo. Sięgałem po błyskawice świetlanej prawdy — wstrząsałem ośrodkami nerwów i budziłem Twą słowiańską jaźń z uśpienia i letargu. To tylko początek. To pieśń przerwana cząstka świętego ukochania polskości.

Wybacz mi żółci, którą, zda się, leję bez końca wybacz mi pesymizmowi, którym przyoblekam bieg życia — ja stawiam swój światopogląd na piedestale spiżowych wartości! Imię ich uczucie!

Kocham i szaleję uczuciem, bo tylko w ich sferze czuję się czystym, dobrym i sprawiedliwym.

Pieśń przerwana! Rok 1924 odsłoni jeszcze niejedną kartę z mej duszy. Ale to będzie karta przelotna dla — — —

ZOFJA REIZNEK.

LAMPKA.

(Nowelka).

Czy zawierucha miotała szronem w maluczkie szyby stojącej u jeziora chatki, czy słota deszczu smugami je myła, czy słońce lśniło, czy wiatry wyły. o ściany fale zbielałe biły lub bryły lodowe je siekły, — latem i z'mą, wiosna, jesienią, w deszcze i słoty, w słońca spiekoty żary słoneczne i mrozy, zawsze w małej ciupce, zapatrzonej dwoma swemi oknami na szeroką Ossę, paliła się lampka przed obrazem.

Ciemne piętno ubiegłych lat, a może i łzy, westchn'enia, rozpacze, bóle, wijące się od wieków dokoła tego płótna, śląca mu swe skargi i żale, smutki nadzieje i prośby — mrocznym cieniem zac'ągnęły obraz.

Poczerniało znikło oblicze, co skargi i żale słuchało. . . Znikło. . . Ciężką zasłoną okryło się na wieki, nie chcąc już widz'eć, nie chcąc już słyszeć ni lęku, ni prośb, ni modłów, bluźnierstw, złorzeczeń. . .

Lały się łzy, płynęła krew, jęczała ziemia pod tłoczącym ją grozy ciężarem — obraz ten, zawsze już ciemny, zczerniały na wieki, nic słyszeć, widzieć już n'e chciał. . .

Paliła się zawsze ta lampka. I dniem i nocą.

I za tą czarną zasłoną, martwem, zastygłem swem okiem patrzącą na rozpacz ziemi, oczy matki widziały jasne, pełne litości i współczucia oblicze, co szczęście jej dzieciom zapewni. . . i płynęły przed ta czarną wieku zasłoną gorące modły w mrozy i znoje, w pogodę, słotę. . .

Na zawód, straty, trudy, gorycze skazało życie jej dzieci... W walce fatalnej z losem złowrogim krwawiły one swe dłonie... Lecz matka ufna, spok[illegible]a w ekstazie modłów czerpała siły, nadzieję. . .

. . . Lampka nie gasła. Brakło tu sukien, chleba, opału — oliwy nigdy nie brakło. . .

. . . Płynęły lata. Czarna zasłona stała się jeszcze czarniejszą. . .

*

Ucichły modły. . . prośby. . . westchnienia. . ,
Zmilkły pod piaskiem mogiły.
I zgasła lamka.

*

. . . Wyją zawieje, trzaskają mrozy, szronem rznie zamieć śniegowa. . . .

Spływają deszcze. . . Spiekota słońca pali się w nurtach jeziora. . .

Czarny, nieczuły obraz zagasły tajemnic mrokiem spogląda . . . Smutek, zwątpienie, troski i bóle — zwykłym udziałem są dzieci. . .

STANISŁAW STWORA.

GODZINA ZMIERZCHU.

Godzina zmierzchu... sny się złocą,
W słonecznej zjawie wschodzi cud —
Jezus maleńki przyjdzie nocą,
Chwila najsłodszych śnień i złud!

Godzina zmierzchu... wspomnień tyle,
W mgłach srebrnych wstaje pieśń bez słów,
Niezapomniane n'gdy chwile
Dziecięcych marzeń, jasnych snów.

Godzina zmierzchu... cicha — zwiewna,
I coś się znaczy... coś się śni...
Zaklęta w słońca czar ... królewna.
...Cudne wy moje, jasne sny.

Godzina zmierzchu... dzwoni śpiewką,
Na czyjeś serce smutek spadł — — —
Babunia... dzieci... boże drzewko...
...Tak dawno, dawno... tyle lat!

Godzina zmierzchu... sny się złocą,
W słonecznej zjawie wschodzi cud —
Jezus maleńki przyjdzie nocą,
Chwila najsłodszych śnień i złud!

WŁADYSŁAW BEŁZA.

OFIARA Z ŻYCIA

Wysoko wzniósł się ród Herburtów w Polsce, tak wysoko że urosła o nich legenda, iż po śmierci zmieniają się w orły i krążą nad ziem'ą naszą, jak te królewskie ptaki.

A jednak ród ten n'e był tutejszym.

Herburtowie przybyli do nas w XIV wieku z Moraw, gdzie mieli dziedziczne zamki i z'emie poddostatkiem a przybyli rzekomo dla tego, że w Polsce otwierało się im szczere niż gdzieindziej pole do chwały gdyż byli to ludzie pełni rycerskiej fantazji i wojennego animuszu. Jakoż widzimy już w bitwie pod Grunwaldem dwóch z tego rodu, Mikołaja i Fryderyka, potykających s'ę mężnie z Krzyżakami, a w dalszym pokoleniu, Seweryn Herburt ginie śmiercią walecznych pod Suczawą.

Ale nie tylko z dzieł rycerskich stali się Herburtowie głośni w Rzeczypospolitej... Wydali oni z pośród siebie wielu uczonych mężów, gorliwych biskupów; poważnych statystów i senatorów; zasłużonych wydawców praw polsk.; wspierali nauki i sztuki; zakładali drukarnie; wznos'li obronne zamki w Dobromilu i Felsztynie, i służyli przybranej ojczyźnie chwalebnie orężem i p'órem, — to też nie dziw, że choć przychodnie, nie byli oni uważani w Polsce za pasierbów.

Imiona Walentego Herburta, biskupa przemyskiego i reprezentanta polskiego kleru na soborze trydenck'm; Jana, znakomitego prawoznawcy i historyka: Szczęsnego, posła do Turcji, słynnego z rozległej wiedzy i spraw obywatelskich męża, tudzież Lwa, autora herbarza polsko-litewskiego: oto celniejsze postacie tego znakomitego rodu, który własną zasługą i cnotą, wybił się na czoło sławnych mężów w Polsce.

Ale po nad 'te wszystkie głośne imiona — jako że to w Polsce sława wojenna najwyżej popłaca — najgłośniejsze imię wykrzesał sobie orężem Fryderyk Herburt, nieodrodny potomek rycersk'ch przodków, rokujący dla ojczyzny wielkie nadzieje. Dwai znakomici pisarze: Orzechowski i Bielski wciągnęli jego imię na karty dz'ejów ojczystych a niemniej od nich znakomity poeta, Mikołaj Sęp-Szarzyński, w tęsknej elegji opłakiwał śmierć młodego rycerza.

I cóż on zrobił takiego, że zasłużył sob'e na tyle zaszczytu? — Oto, umiał on uniesienie krwi młodej i żądzę rycerskiej sławy, okupić krwią własną; umiał dać życie w of'erze i zginąć wespół z tymi, co za sprawę ojczyzny ginęli: i stąd też urosła jego chwała!

Ale przystąpmy do rzeczy.

Pierwsze lata panowania Zygmunta Starego, n'e wróżyły Polsce pokoju. Zdrada Glińskiego, wojna z Moskwą i utrata Smoleńska; n'eustanne napady Tatarów, którzy głęboko w serce Rusi halickiej zapuszczali swoje zagony; niedola wiejskiego ludu i wyniszczenie przez pohańców ziemi na mil czterdzieści w około: oto chmury, które zawisły nad naszym krajem i lada chwila groziły burzą i piorunami.

A już najgorzej było z tą dziczą tatarską. Nakształt szarańczy pustoszyła ona obsiane pola i choć tęp'ona przez oręż polski, odradzała się co roku na wiosnę, jak ten niszczycielski owad na którego skrzydłach lud wy[illegible]ytywał napis: „Kara Boża!"

Nieustannie też trzeba było opędzać się przed tymi rabusiami; ciągle mieć broń w pogotowiu, gdyż inaczej pół Polski spłonęłoby od pożaru, a drugie pół poszłoby w jasyr...

Niebezpieczną tę funkcję strażnika granicznych kopców, spełniał za Zygmunta Starego, kilkakrotny już pogromca Tatarów, nieustraszony wojownik i hetman, kniaź Konstanty Ostrogski, — ale tym razem um'eli Tatarzy omylić hetmańskie straże i rozdzieliwszy swe siły czterema szlaki wpadli w granice Rzeczypospolitej.

Był to rok 1519.

W ciągu lipca splondrowali oni doszczętnie województwo lubelskie, ziemię bełzką i lwowską i wielką moc ludu pędzili przed sobą w niewolę.

Hetman pragnął przeciąć im drogę — ale zmierzywszy ich siły o wielokroć przenoszące szczupłe nasze wojsko, musiał, choć z żalem, odstąpić od powziętego zamiaru i czekać na posiłki, które lada chwila wesprzeć go miały.

Ale n'ecierpliwa młodzież za nic ważyła sobie rozwagę hetmańską, — owszem, zarzuca'a mu gnuśność i tchórzostwo; a choć hetman ręce składał i błagał o cierpliwość rwała się do walki bez względu na jej następstwa. A już najgorzej ze wszystkich rokoszan, gardłował na hetmana Frydrusz Herburt, młodzian „wielkiego serca i chciwy spotkania". — zwłaszcza, że to były jego prymicje wojenne, gdyż po raz pierwszy dopiero stawał do boju.

Rozgoryczony hetman niesłusznymi zarzutami i niesubordynacją młodzieży, widząc, że dłużej w karbach jej nie utrzyma, siadł na koń, sprawił hufce polskie do boju i jął je za Bug przeprawiać.

Na przeciwnym brzegu rzeki, rozsiadło się miasteczko Sokal, słynne dziś z cudownego obrazu Matki Boskiej, — pod którem rozłożyli się Tatarzy, gotując się do przyjęcia bitwy.

Wnet też, ze strony polskiej, dano do niej hasło.

Świsnęły w powietrzu pierwsze strzały tatarskie przyćmiewając słońce jak owe strzały Kserksesowe, — bo jak ongiś perskiego wojska, taka moc nieprzejrzała była tej tatarskiej czerni, naprzeciw garstki Polaków; rozległo się w powietrzu pogańskie „Allah" i chrześcijańskie „Jezus Marja"; błysnęły szable i zwarły się oba nieprzyjacielskie hufce, jak dwa olbrzymy w śmiertelnym uścisku, — ale po niedług'ej chwili tego pasowania się z sobą, jeden z hufców zaczął powoli folgować, bo drugi już leżał bez życia na ziemi.

Tym drugim, niestety, był huf'ec polski...

Widząc to hetman, który z innej strony ścierał się z Tatarami, poskoczył ze swoją Rusią na ratunek Polakom, ale nie było już kogo ratować — Tatarzy bowiem odnieśli stanowcze zwycięstwo.

Mimowolny sprawca tej klęski, którym także nie kierowała prywata a tylko młodzieńcza żądza Fryderyk Herburt ocalał. . . Okryty grubą warstwą pyłu, gdyż bitwa toczyła się na świeżo zoranej ziemi, znużony walką i krwią ociekły, stał jak upiór wśród tego krwawego pola, na którem jak zżęte kłosy leżeli pobici jego towarzysze. Stał i zatrząsł się od zgrozy...

— „Nie daj mi Boże!" krzyknął rozpaczliwym głosem, „bym ja przy miłej braci gardła dać nie miał" rzekł i rozpuściwszy co sił rumaka w pełnym skoku rzucił się na kosz tatarski, sam jeden przeciw tysiącom!

Zdziwiona orda z początku nie wiedziała czego chce od niej ten zuchwały rycerz, ale — poczuwszy na sobie grom jego szabli, wzięto go również na ostre i wkrótce legł rozsiekany pod ciosem tatarskich szablic.

Tak zginął ten młody rycerz, który własnym zgonem okupił mimowolną winę sokalskiego pogromu.

Wybaczyła mu ojczyzna porywczość młodego i rycerskiego serca; owszem, śmierć jego wszędzie w Polsce wzbudz'ła współczucie, a Sęp-Szarzyński uczcił go wierszem, którego końcowe strofy dają mu zupełne rozgrzeszenie:

„O! cny rycerzu! Nie tylko szczęśliwie
Duch twój z wielkimi bohatery żywie:
I tu, dokąd Bug cichy wody swoje
Niesie do Wisły, — dotąd imię twoje
Trwać będzie w ustach ludu rycerskiego,
I rzecze człowiek serca wspaniałego:
Z lepszem Ojczyzny szczęśc'em wieczny Panie,
Racz mi naznaczyć tak prędkie skonanie!"

JÓZEF KARPIŃSKI.

SIEROTA.

Obrazek zimowy.

Ciemno w chacie.

Za oknami wiatr zawodzi żałośliwie... przeciągle... wdziera się do izby przez wybitą szybę, sypie śniegiem i napełnia wnętrze chłodem przenikliwym.

W rogu izby poruszyło się coś. Jęk głuchy wydarł się z mroków... za nim — drugi... trzeci...

— Ja-a-gu-u-uś... Ja-a-ag... — silny kaszel przerwał nagle te jęki; kaszel ostry, szarpiący targał jakąś skołataną, chorą piersią...

Z barłogu pod kominem podniósł się ktoś.

Błysnęło światło zapałki i rozjaśniło nieco mrok, ogarniający izbę.

Mizerne, dziesięcioletnie może dziewczę stało przy kominie, trzymając palącą się zapałkę i patrząc w ciemny kąt, skąd dochodziły słabe jęki, przerywane od czasu do czasu wołaniem:

— Ja-agu-u-uś... Jagu-uś...

Dziewczyna zapaliła lampkę i zbliżyła się do łóżka.

— Co mateczko?...

Głowa chorej oblana mdłem światłem kopcącej lampki zdawała się być jakiemś strasznem, otrupiałem widmem. Pozlepiane kosmyki włosów otaczały twarz jej kościstą — pełną bólu i cierpienia bezgranicznego. Z zapadłemi nieruchomo w górę utkwionymi oczyma podobną była do trupa.

— Matu-u-uś... — szeptała dziewczyna i patrzyła jej w twarz badawczo.

Klękła przy łóżku i dotknęła ustami zwisającej ręki staruszki...

Chora ocknęła się. Mętnym wzrokiem powiodła dokoła. Zdawało się nie poznawać tej izby ciemnej, brudnej, tych ścian poczerniałych od dymu i wilgoci.

Wzrok jej padł na klęczącą u łóżka dziewczynę. Z wysiłkiem uniosła rękę i położyła ją na głowie córki.

Gładziła ją po płowych włosach i mówiła z trudem przerywając co chwila i zanosząc się kaszlem spazmatycznym:

— Oj... Jaguś... sieroto... Nie długo mi już kołatać się na tym świecie... niedługo... Tu... w piersiach.. czuję bolenie wielkie... męczące... idzie... aż do gardła i... dusi... dusi...

Łkanie wstrząsało ciałem dziewczyny. Przywarła ustami do ręki matczynej i zlewała ją łzami rzęsistemi.

— Tak... umierać mi... trzeba... A ty... Jaguś... gdzie ty... po-dziejesz... siero-oto? — Moja... kocha-a-na Ja-agu-u-uś... sie-ro-o-to...

Mówiła głosem coraz cichszym, słabszym... Aż wkońcu zupełnie zamilkła.

I nic już słychać nie było krom płaczliwego zawodzenia wiatru i pochlipywań Jagny.

Nagle przestała płakać i uniosła głowę. Zaniepokoiła ją ta grobowa, targająca za nerwy, cisza.

Zerwała się i utopiła wzrok w martwej już twarzy matki.

— Matuś droga!... matko!... — i szarpała bezwładną rękę staruszki.

Cała groza przyszłej nędzy i niedoli stanęła jej nagle przed oczami... Sierotą... ona sierotą... A może matka nie umarła?... Może to jej się tylko zdaje... Nie mogło jej się wprost w głowie pomieścić, co ona teraz pocznie... ona sierota...

— O... Jezu... Jezu — jęczała...

Nagle błysnęła jej myśl jakaś... — do doktora! — zerwała się.

Zarzuciła chustkę na ramiona i wybiegła z chaty.

Na dworze szalała burza.

Mroźny wiatr pędził tumany śniegu, miotał nim na wszystkie strony, aż wpadłszy w las rozbijała się i przeciskając się po przez pnie drzew, zawodził przeraźliwie. Jagna biegła, brnąc w śniegu i otulając się chustką... Byle tylko las przebiedz, a późnieź jeszcze z wiorstę przez pola...

Z trudem przedzierała się przez zaspy śnieżne.

Nie zwracała jednak na nic uwagi. Wiatr tamował jej oddech, śnieg siekł ją po twarzy, ciął w oczy... A ona szła... wciąż...

Nic przed sobą nie widziała, jeno białe masy śniegu — przed oczami w górze — wszędzie... A z mroków wyłaniają się potworne olbrzymie cielska sosen i gną się od wichru, aż z gałęzi ich spada okiść śnieżna

Jagna z trudem brnie w głębokim śniegu... A tu jeszcze taki kawał drogi... będzie ze trzy wiorsty... Ot, odpocznie trochę, to potem raźniej przebiegnie resztę — a i zamieć może zmaleje nieco...

Zboczyła z drogi i siadła pod krzakiem jałowcu Było jej tu cieplej i spokojniej... Wciśnięta pomiędzy gałęzie patrzyła na miotane wiatrem płatki śniegu.

Zaczęło ją ogarniać uczucie strachu...

Nagle, rozpacznie powykrzywiane gałęzie drzew pochylają się nad nią... Mrok dokoła... i tylko białe płaty śniegu latają w zawrotnym, szalonym wirze... Wiatr wyje żałośliwie... przeciągle...

Wcisnęła się głębiej i otuliła chustą.

Nie czuje już wcale zimna... Ciepło jej tu rozkosznie.

Lecz co to?... Z mroków wyłania się postać jakaś, cała w bieli... błyszczy od brylantów i pereł... uśmiechnięta... piękna... Sunie powoli po śniegu, a jasność bije od jej twarzy...

...Zbliża się do niej... Taka śliczna... bogata pani... pochylyła się nad nią, zbliża karminowe usta do jej czoła...

Ocknęła się Jagna. Nie, to tylko złudzenie. W okół ciemno i straszno jak przedtem...

Wszystko przed jej oczami przybiera nagle kształty coraz bardziej niewyraźne... mgliste... Nie widzi już nic... ni lasu, ni śniegu... nie słyszy ponurego zawodzenia wiatru...

...W mglistych z początku konturach, lecz coraz wyraźniej... rozwija się przed jej oczami nowe zjawisko...

...Przed nią wznosi się pałac jakiś cały z srebra i drogich kamieni... skrzy się... błyszczy...

...W głowie jej się kołuje od tego blasku...

Nagle otwierają się drzwi... Łuna jasna bije wewnątrz... a wśród niej ukazuje się... ta sama... piękna pani...

Zbliża się do niej... onieśmielonej i zdumionej tak wielką mnogością świateł... bierze ją za rękę i prowadzi przez pokoje...

...Ona aż oczy mruży... tak jasno, taki blask w tych pokojach...

Zatrzymują się...

Dokoła jarzą się świece... pięknie... świetlisto... jakaś piękna melodja dolatuje... dźwięczna... kojąca... A tam siedzi... jej matka... jej matuś kochana i... uśmiecha się do niej... Zrywa się i biegnie... do niej... do matki...

* * *

— Hola! Pprrr!...

Sanie zatrzymują się na skraju lasu.

— A dyć tu ktoś... leży... — mruczy chłop złażąc z sań i, brnąć po kolana w śniegu, podchodzi do krzaku, pod którym czerni się coś...

— Hej, to Jagna starej Purzeniowej... A licho ją tu zaniosło... W taką zadymkę wyłazić z chałupy... siarczyste!...

Podnosi ją i niesie do sań.

— A skostniałoć to niczem drewno... — Wio!... siweee...

JEROME K. JEROME.

MIAŁ SZCZĘŚCIE . . .

(Humoreska świąteczna).

Wsiadł do pociągu w Ipswich, dźwigając pod pachą siedem różnych pism tygodniowych... Zauważyłem, że każdy z tych tygodników ubezpieczał swych czytelników od nieszczęśliwych wypadków kolejowych. Ułożył swoje pakunki na półce, zdjął kapelusz, otarł łysinę czerwoną jedwabną chustką i jął potem sumiennie wypisywać na każdem z czasopism nazwisko i adres. Siedziałem naprzeciw niego, więc mogłem dobrze obserwować.

Nagle przy silniejszym wstrząśnieniu pociągu, podkowa żelazna, którą umieścił razem z innymi pakunkami — spadła mu na głowę..

Ani się zdziwił, ani rozgniewał. Zatamowawszy krew chustką do nosa, nachylił się podniósł podkowę, popatrzył na nią, jakby z wyrzutem i spokojnie na bok odłożył.

— Czy pan mocno skaleczony? — zapytałem. Przyznaję, że to było bardzo głupie pytanie, bo wielki guz na jego czole rósł poprostu w oczach. To była niezwykle duża i ciężka podkowa.

— Trochę — odparł.

— Poco pan brał tę podkowę ze sobą?

— Znalazłem ją na ulicy — odrzekł — podniosłem, bo podkowa podobno szczęście przynosi...

Przyłożył chustkę do obrzmienia na głowie.

— Tak — ciągnął dalej — nieraz w mojem życiu miałem szczęścia, ale nie powiem, żebym dobrze na tem wyszedł... Urodziłem się np. w środę... To jest, jak panu zapewne wiadomo, możliwie najszczęśliwszy dzień dla urodzin. Matka moja była wdową, a nikt z krewnych nie chciał się mną zaopiekować. Wszyscy mówili, że troszczyć się o chłopca który się w środę urodził, to zupełnie to samo co dolewać konewką wody do oceanu. Mój wuj, umierając, zapisał cały majątek co do grosza memu bratu, który miał nieszczęście urodzić się w piątek. Ja zamiast pieniędzy otrzymałem przypomnienie obowiązków, ciążących na szczęśliwcu, który napewno zostanie bogatym człowiekiem.

Umilkł, złożył swoje czasopisma i schował je do kieszeni palta.

— Potem czarne koty! — mówił dalej — one mają przynosić szczęście. Nie było chyba nigdy czarniejszego kota, jak ten, który zabłąkał się do mego pokoju na Bolsover - street...

— I cóż? czy ten kot przyniósł panu szczęście?...

Wyraz głębokiego namysłu odmalował się w jego wejrzeniu.

— Zależy, jak się kto na to zapatruje — rzekł melancholijnie — być może, nie byliśmy wcale stosowni dla siebie... A jednak, ja wówczas byłbym chętnie spróbował...

— Cóż się stało?

— Wyjeżdżając na kilka dni, powierzyła mej opiece swego ulubionego kanarka...

— Ależ to nie była pańska wina.

— Zapewne ale ten wypadek wywołał pewne oziębienie stosunków, a ludzie niechętni umieli rozdmuchać to nieporozumienie... Podarowałem jej potem tego czarnego kota....

Chwilkę panowało milczenie.

— Tak bywało zawsze — podjął znowu — byłem dopiero 14 dni na mojej pierwszej posadzie; kiedy mój szef ofiarował mi gęś, ważącą 18 funtów, jako podarek gwiazdkowy...

— Istotnie miał pan szczęście... — zauważyłem.

— To samo mówili moi koledzy. Podobno to był pierwszy prezent, na jaki się „stary" zdobył... Zazdrościli mi wszyscy, że mam do niego takie szczęście.

Westchnął ciężko.

— Cóż pan zrobił z tą gęsią? — zapytałem.

— W tem właśnie sek!... Nie wiedziałem, co z nią zrobić... Dostałem ją bowiem na sam wieczór wigilijny — na krótko przed mojem wyjściem z biura... zawinąłem gęś w papier i wziąłem pakunek pod pachę... Był to piękny ptak, ale bardzo ciężki.

pakunkowego. W dodatku zaczął padać deszcz zmieszany ze śniegiem.

Wpadłem do pierwszego lepszego szynku, w tej nadziei, że zdołam tam sprzedać moją gęś. Lokal był przepełniony, ale żadnego amatora na gęś nie znalazłem. Oczyściłem więc tylko trochę ptaka z grubej warstwy błota, opakowałem w świeży papier i ruszyłem w dalszą drogę.

Wpadł mi gotowy pomysł. Puszczę gęś na loterję!.. Natychmiast obejrzałem się za jakimś lokalem, gdziebym mógł znaleźć odpowiednie dla tego planu towarzystwo. Kosztowało mnie to kilka kieliszków whisky, ale ostatecznie znalazłem, czego mi było trzeba: cichą, sympatyczną gospodę...

Powiedziałem gospodarzowi o moim zamiarze. Oświadczył mi, że niema nic przeciwko temu, sądzi jednak, że po rozegraniu loterji zapłacę „kolejkę". Zapewniłem go, że to uczynię chętnie i pokazałem mu ptaka.

— Ta gęś nie bardzo apetycznie wygląda — zauważył.

— O! to nic — ona tylko wpadła mi do błota. To się da z łatwością obmyć...

— I czuć ją jakoś dziwnie...

— To błoto. Przecież pan wie, co to jest londyńskie błoto! A przytem jeden pan wylał na nią pół szklanki ginu.

— Hm — rzekł gospodarz — ja w tej loterji udziału nie wezmę, ale jeżeli któryś z gości będzie miał ochotę, to już jego rzecz.

Nikt się nie entuzjazmował. Naznaczyłem cenę 6 pensów i sam wziąłem los. Kelner dostał bilet gratisowy, w zamian za co miał cała rzecz puścić w ruch. Istotnie zdołał on pięciu gości wbrew ich woli nakłonić do wzięcia udziału w loterji. Ja sam wygrałem gęś! I musiałem w dodatku zapłacić 4 szylingi za poczęstunek.

Było już późno, a do mieszkania mojego daleko... Zacząłem w duchu przeklinać gęś!.. Obym jej nigdy nie był widział!.. Ten przeklęty ptak, jakby ważył conajmniej 36 funtów.

Błysnęła mi myśl aby gęś sprzedać handla zowi drobiu. Zacząłem się oglądać za odpowiednim sklepem. Znalazłem wreszcie na Myddleton-street. Wszedłem do sklepu i położyłem mój pakunek na ladzie.

— Co to takiego? — zapytał.

— Gęś — odparłem sprzedam ją tanio.

Wówczas ten brutal chwycił gęś i rzucił nią we mnie. Usunąłem się na bok, ale otrzymałem jednak cios w głowę. Niemasz pan pojęcia, jak to boli, jeżeli się dostanie gęsią w głowę!

Zirytowany do najwyższego stopnia, podniosłem ptaka, i rzuciłem w kupca.

Do sklepu wbiegł policjant:

— Co się tu dzieje?

Wyjaśniłem mu całe zajście. Właściciel sklepu stanął we drzwiach i wzywał wszystkich przechodniów na świadków mej bezczelności.

— Spojrzyjcie do sklepu — wołał — Za dwadzieścia minut dziesiąta godzina!... Siedem tuzinów gęsi niesprzedanych wisi, a ten idjota pyta mnie, czy chcę kupić jeszcze jedną gęś!..

Zrozumiałem wtedy że pomysł mój był niedorzeczny i idąc za rada policjanta, zabrałem gęś i wyniosłem się w milczeniu. Rzekłem sobie wówczas w duchu:

— Podaruję tę gęś. Wyszukam kogoś biednego, a godnego współczucia i uszczęśliwię, czyniąc prezent z tego nieszczęsnego ptaka.

Ofiarowałem gęś jakiemuś obdartusowi, który zdawał się być głodnym. Okazało się, że on jest tylko do nieprzytomności pijany.

Na Guston Road zatrzymałem jakąś zagłodzoną dziewczynkę, gwałtem wciskając jej gęś w ręce.

Odpowiedziała mi:

— Albo ja głupia! — i uciekła.

Słyszałem, jak później wołał za mną:

— Kto ukradł tę gęś?

Rzuciłem gęś na ziemię w ciemnej ulicy. Jakiś mężczyzna podniósł ją, dogonił mnie i zażądał znaleźnego

Świąteczny kącik.

KOLCZYKI.

W każdym człowieku tkwiła od najdawniejszych czasów i do dziś jeszcze tkwi chęć podobania się, chęć upiększenia. Dając wyraz tej chęci, zdobił on się w różne cacka i świecidełka: noszenie kolczyków było także jednym ze sposobów upiększania się. Dzicy noszą kolczyki nietylko w uszach, lecz w nosie, ustach lub brodzie; my nosimy je tylko w uszach, pewni, że dodaje to wdzięku. Lecz czyż ucho pięknie ukształcone potrzebuje ozdoby, czy ono samo nie zdobi swej właścicielki harmonją kształtów? A brzydkie duże ucho czy zyska może co na założeniu kawałka złotej blaszki? Chyba nie.

Dawniej mniemano, że przekłucie uszu wpływa zbawiennie na oczy i na zęby dziś z pewnością nikt już nie wierzy w ten zabobon. Należałoby nawet walczyć ze zwyczajem noszenia kolczyków, gdyż może on pociągnąć za sobą smutne następstwa. I tak np. ciężki kolczyk może łatwo rozerwać delikatną część ucha, w której tkwi, a często ucho zaognia się lub może wytworzyć się róża.

Samo przekłuwanie ucha urąga wszelkim przepisom hygjeny i bywa nieraz przyczyną zakażenia krwi lub letargu, a dzieci dostają często wyrzutów na całej głowie. Systematyczne drażnienie ucha powoduje czasami utworzenie się nowotworów, które nie rzadko przeradzają się w raka, a i gruźlica łatwo wchodzi tą drogą.

Estetyka więc i zdrowotność przemawiają, za zarzuceniem zwyczaju noszenia kolczyków.

Przechodząc przez ulicę postanowiłem wstąpić na szklankę piwa. Wszedłem do małej spokojnej gospody. Gęś położyłem na stole.

— Ależ duża gęś! — rzekł gospodarz — będzie pan jutro miał wyborna pieczeń!..

Słowa te skłoniły mnie do głębszego zastanowienia. Przyszło mi na myśl, że właściwie ten piękny ptak jest dla mnie zupełnie bezużyteczny. Miałem bowiem zamiar spędzić święta w domu rodziców pewnej młodej miss.

— Czy to była ta dama z kanarkiem?

— Nie, to było wcześniej... Ta właśnie gęś zerwała naszą znajomość... Rodzice mojej wybranej posiadali własne gospodarstwo. Przywozić im w prezencie gęś — byłoby rzeczą wielce niestosowną, a nie znałem nikogo w Londynie, komu mógłbym ten smakowity kąsek podarować... Zapytałem więc gospodarza czyby nie zechciał kupić odemnie gęsi?... sprzedam ją tanio — powiedziałem.

— Ja nie potrzebuję gęsi — odparł mi — moja żona kupiła już trzy na święta... Może któryś z tych panów?

Zwracał się w stronę kilku młodych mężczyzn, którzy popijali gin[1]). Robili oni takie wrażenie, jakby wszyscy razem nie mieli dość pieniędzy na zakupno marnego kurczęcia, a nie dopiero tak wspaniałej gęsi! Jednakowoż największy z pośród nich obdartus rzekł, że chce gęś zobaczyć. Otworzyłem pakiet.

Młody ów drab uszkodził wydatnie moja własność, przeprowadził ze mną formalne śledztwo, w jaki sposób doszedłem do posiadania tej gęsi i w końcu wylał na nią pół szklanki ginu.

Potem zaofiarował mi pół korony. To mnie tak rozgniewało, że chwyciwszy papier i sznurek w jedną, a gęś w drugą rękę — opuściłem lokal, nie wypowiadając już ani słowa więcej...

Byłem tak zirytowany, żem na pewien czas zapomniał, iż niosę pod pachą nieowiniętą w papier gęś, co musi wyglądać trochę komicznie. Dopiero chichot kilku małych uliczników przywołał mnie do przytomności. Zatrzymałem się pod ulicą i usiłowałem gęś znowu opakować... Nie udało mi się to jednak odrazu, bo nieznośna gęś upadła mi na ziemię... Podniosłem ją, a z nią razem przynajmniej dwa litry błota... Błotniste plamy przylgnęły do moich rąk do ubrania i do papieru

[1]) Mocna wódka angielska.

Z ALBUMU SZOPENISTKI

Pani Julja z Ostrowskich Tomaszewska, utalentowana wielce fortepianistka, słynęła w latach 1875 do 1880 w kołach towarzyskich lwowskich jako biegła wykonawczyni utworów genjalnego naszego Szopena.

Z album jej, który nam się dostał w odpisie do rąk, przytaczamy trzy nieznane wiersze Kornela Ujejskiego, Marji Bartus i Władysława Bełzy, będące poetyckim dla niej hołdem.

Zawałów, o którym jest mowa w wierszu Ujejskiego, jest to miasteczko w Galicji w powiecie Podhajeckim, w którym w owym czasie istniał pierwszy i jedyny zakład wodoleczniczy, pod kierunkiem d-ra Medweja, cieszący się niemałym rozgłosem.

I.

Daj Boże szczęście i zdrowie
Za Szopena w Zawałowie!
Proceder hydroterapji,
Z początku nie sprzyja Muzie;
Biedaczka albo się trapi,
Lub bąka słowa papuzie.
Kastalskie M e d w e j a wody
Zdolne są wenę podniecić,
Lecz później. — Dziś zamiast ody
Dwa wiersze umiałem sklecić:
Daj Boże szczęście i zdrowie,
Za Szopena w Zawałowie!

Kornel Ujejski

II.

Słuchając gry Twej, widzę i czuję,
Do końca losy Twego żywota:
Przędzę ich wiotką czarna nić snuje
I złota!

Jedna, — to błogie ku cudom Pana
Pierwsze zbudzone duszy natchnienie,
To myśl w anielskie hymny wsłuchana:
Marzenie!

Druga, to wieczna tęsknota bytu,
Co jak czerw serce toczy nam skrycie
I jęczy w więzach, rwąc się do szczytu:
To życie!

Na te dwie nici splątane wiecznie,
Rozsypiesz perły łez swych rozrzutnie...
Witam cię siostro! witam serdecznie
I smutnie!

Marja Bartus.

III.

Gdy białą ręką trącasz o klawisze
I kiedy na nich duch Szopena wionie:
Zda się, że widzę wtedy i że słyszę
I słowa Mistrza i nad Tobą dłonie
Tego, co takie cuda w tonach prawi,
I co Ci teraz cicho błogosławi.

Kto tak ukochał te anielskie duchy,
A bez rachuby, czysto i niewieścio:
Ten w świat iść może pełen tej otuchy,
Że choć mu przyjdzie łamać się z boleścią,
Przecież nie padnie w życiowej posusze,
Bo go swem skrzydłem osłonią te dusze.

Pod taką tarczą idziesz w świat tak młoda!
Więc Ci nie powiem że drogą mozolną;
Lecz sobie w duszy szepnę: jaka szkoda,
Że mi za twoim śladem iść nie wolno,
I w tej anielskiej, harmonijnej ciszy,
Takich jak Szopen znaleźć towarzyszy...

Władysław Bełza.

MYŚLI

Jak burze czyszczą powietrze, przetak czyści zboże, ogień złoto, ostrzenie miecz, — tak dusza człowieka oczyszcza się przez cierpienia. Cierpienie jest naszym nauczycielem; czem w szkole rózga, tem w szkole życia, — krzyż.

Rückert.

*

Próżnowanie osłabia, praca wzmacnia; tamto starość przyśpiesza, ta młodość przedłuża.

Celsus.

*

Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo lenistwem duszy.

Seume.

*

Praca rodzi wesele, a doskonali cnotę.

Seneka.

*

Trzy rzeczy prowadzą do szczęścia: praca, cierpliwość i wytrwałość.

Myśl wschodnia.

*

„Pracuj lub umieraj", — tak brzmi prawo natury, jeśli przestaniesz pracować, umrzesz fizycznie i moralnie.

Myśl anglosaska.

Zamykano już wszystkie szynki, więc wstąpiłem na ostatnią szklankę piwa. choć prawdę powiedziawszy — miałem już zupełnie dosyć, bo nie znoszę dużo alkoholu.

Chciałem znowu rzucić gęś, ale policjant miał mnie na oku i przez całą Oakley Square szedł krok w krok za mną...

Na Goalding Road próbowałem gęś rzucić na podwórze jakiegoś domu, ale i tym razem policjant udaremnił mój zamiar. Zdawało się, że cała nocna policja londyńska zmówiła się, by mi przeszkodzić w pozbyciu utrapionej gęsi.

Wreszcie znalazłem się na moście. Nie namyślając się już dłużej — rzuciłem gęś do wody. Plusnęła głośno! Odetchnąłem z prawdziwą ulgą i skierowałem kroki w stronę Kandolph-street...

Tutaj chwycił mnie policjant za kołnierz i zaprowadził na inspekcję.

Opowiedziałem inspektorowi wszystko i wyjaśniłem dlaczegom przeklętą gęś rzucił do rzeki!... Zrobił niedowierzającą minę i chciał mi jeszcze jakieś zadać pytanie. gdy nagle wszedł sierżant policyjny i zameldował że rzucony przezemnie do wody pakunek, wyłowiono: To było martwe niemowlę!...

Zaprotestowałem energicznie.

— To nie mój pakunek!... Ja rzuciłem do wody nie niemowlę, ale gęś!..

Ale oni mi nie wierzyli... Świętą noc przepędziłem w więzieniu!

Ostatecznie wypuszczono mnie z powodu braku dowodów, ale straciłem posadę i moja młoda miss zerwała ze mną...

Tak... tak... nie można powiedzieć, abym wierzył w szczęście...

Z DROBIAZGÓW KONOPNICKIEJ.

I.

Choćbyś poznał ziemię całą,
Miljon gwiazd jeszcze zostało;
Choćbyś gwiazdy znał na niebie,
Jeszcze musisz znać sam siebie.

II.

A żebyś ty jasne słonko
Wiedziało,
Co na ziemi jeszcze cieniów
Zostało —
Nie padałobyś tak rychło
Za góry,
Za te lasy w płaszczu tkanym
Z purpury.

III.

Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące,
I wypije bujne rosy
Na łące;
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze,
Chyba cały świat zapalisz.
Mój Boże!

DJABEŁ W SZOPCE.

Leżał se jeszcze maluteńki Pan Jezus na sianku, we żłobku, kiedy się raz djabeł zakradł do stajenki Betlejemskiej.

A tak ci wlazł tam jakoś zręcznie, że nikt nie zoczył...

Pewnikiem musiał się wcisnąć chyłkiem z pastuchy pospołu, kiedy tłok był najgorszy w szopce mizernej.

Że to zaś nikomu ani w głowie nie postało, pilnować u proga. kogo tam z pola Bóg sprowadził i chodził se każdy do środka. ktoby ino nie chciał — toć i nie dziw. iż wreszcie, lubo i biesa naniosło licho do stajenki gdzie przytułek miała chwilowo Rodzina Najświętsza — nie spostrzegli się przecie ludziska odrazu i sami niechcący pozwolili kusemu poglądać z bliziuteńka na Boże Dzieciąteczko.

A djabeł też bestja nic se nie żałował, skoro mógł, ino gapił się, a gapił na wszystko, co sie wpodle żłobka działo.

I co troszkę, to się w ozór ugryzie, zły strasznie na widok wielkiej radości kolendujących małemu Jezuskowi pastuchów i rybaków...

Ino że się to sam zdradzić nie chciał, więc wcisnąwszy się przezornie między baby, skulił się czart we dwoje i ani piśnie, zerkając ślepiami zazdrośnie na hojne dary serdecznych ludzi, składane raz za razem do stópek Jasnej Panienki.

— Gdyby tak jednego baranka — myśli sobie djabeł, bo mu żal tak ostawić w onej szopie tyle owieczek.

Możeby dało się wynieść w pole cichaczem...

Nikt nie zobaczy...

Wszyscy oczy w ten żłobek wlepili, kieby w tęczę śliczną na niei ...

A w tem jeden ze starszych pasterzy z włosem siwiutkim jak mleko zbliżył się do Dzieciny z pokłonem wołając przez łzy ucieszonym głosem — jako wita w Niej Zbawcę. naktórego ludzie cztery tysiące lat czekali.

Ledwo to djabeł usłyszał, aż w górę podskoczył bo nie mógł już dłużej wytrzymać — i jak nie ryknie śmiechem na całe gardło tak się wszyscy przerazili ogromnie, a najgorzej Dzieciątko i jego Matuchna.

Pasterz zasię stary, co to mówić zaczął właśnie, zakłął teraz głośno:

—A bodajś ty się zadławił tym śmiechem!

I zaraz wszyscy djabła poznali w onej pokrace, co się od śmiechu zanosiła, między baby wciśnięta, po chwili naprawdę dławić się zaczęła od wielkiego śmiechu.

W całej szopce zrobiło się teraz zamieszanie takie, że kusy korzystając z okazji czmychnął za próg, kaszlący i chichoczący na przemiany, bo go już śmiech nie opuszczał, lecz dławił za gardło okrutecznie...

Mimo to jakoś żal się biesowi zrobiło owieczek bialutkich: więc jeszcze przy progu już będąc porwał jednego barana tak zręcznie, że go nikt nie przyłapał na złodziejstwie.

Wyskoczył też na pole uradowany z tego chociaż śmiech dławił go coraz gorzej.

Ale ino se barana zarzucił na plecy, jak ci go zwierz skradziony w kark nie kopnie — tak się kusemu lepiej zaraz zrobiło i dławić się przestał.

Ba, cóż, kiedy za to przez cztery tysiące lat od onego czasu przypominać sobie musia djabeł — zawsze, o tej porze gdy my przed szopką stajemy z kolendą — co go wtedy spotkało — i tak się mocno śmieje i dławi swym śmiechem, że aż prosi jedną ze swych kum na ziemi, jaką czarownicę najgorszą, by mu w kark dała pięścią, bo się udławi.

W każdym lesie słychać wówczas po nocach śmianie się dławiące czarta, a ludzie myślą, że to ino wiatr tak huczy i jęczy w gęstwinie boru. **Br. M.**

Z księgi przyrody

JAK NA „SREBRNYM GLOBIE".

Od niepamiętnych czasów przyzwyczaił się człowiek uważać wodę za coś w najwyższym stopniu zwykłego, pospolitego, za coś co lekceważyć można bezkarnie.

Wszak woda „nic nie kosztuje" — mawia się codziennie, nie zdając sobie sprawy z tego jak olbrzymio doniosłą rolę odgrywa woda w przyrodzie.

I jak bezmyślnie twierdzi się zawsze, niszcząc najpiękniejsze lasy „nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las"... — tak samo zdaje nam się, że i wody nigdy na świecie ubyć, ani zabraknąć nie może.

Co innego tymczasem mówi nauka.

Spostrzeżono i dowiedziono, że wody na ziemi ciągle ubywa. Rzeki wydające się nam dziś bardzo „wielkiemi", są niemal miniaturami w porównaniu z olbrzymami, jakie płynęły przed wiekami.

I tak n. p. obliczono że wysokość zwierciadła Renu w ciągu 100 lat obniżyła się pod Kolonią o 0.22 m., Elby pod Magdeburgiem o 0.45 m., Odry o 0.46 m. Rzecz naturalna, że to samo spostrzedz by się dało i na naszych rzekach.

Badania jednak takie muszą się odbywać nie w ciągu stu lat, gdyż okres to za krótki na tak wielkie zmiany w przyrodzie, ale co najmniej w ciągu kilku wieków.

W epoce lodowej środkowa Azja północna Afryka i Australja posiadały wielkie morza śródziemne, z których dziś pozostały już tylko resztki w kształcie słonych bagien i małych jezior.

Szczególnie zastraszający jest zanik wody w środkowej Afryce. Słynne jezioro Tsad, o którem przed kilkoma dziesiątkami lat pisali badacze, że posiada głębokie i szeroko rozlane wody dziś jest w istocie niewielkiem, grząskiem, trzecią część dawnego jeziora zajmującem bagnem.

I Sahara dawniej nie była tak strasznie pustynną jak jest obecnie; w pewnej części nawet była zamieszkaną, gdyż dostateczna wilgoć ziemi i obfite opady atmosferyczne sprawiały, iż dzisiejsze piaski suche pokrywała dosyć bujna roślinność.

Ten groźny dla naszej ziemi objaw tłumaczą uczeni nieustannem grubieniem skorupy ziemskiej, która wskutek kurczenia się gorącego jądra, stale się oziębia i wchłania w szczeliny skał ogromne masy wody.

To co przeżywa obecnie powoli nasza ziemia, przeżył podobno już księżyc spełniwszy tym samem przeznaczoną sobie rolę w wszechświecie.

Pełen tajemnego uroku, milczący „srebrny glob" jest prawdopodobnie teraz jednem ogromnem cmentarzyskiem, na którem właśnie z powodu zupełnego zaniku wody wymarło wszelkie organiczne życie.

Świeży przedmiot obserwacji i badań uczonych, Mars, zajmuje według ich mniemania miejsce pośrednie pomiędzy ziemią a księżycem.

Nie zamarło tam podobno jeszcze zupełnie życie organiczne, ale w każdym razie mieszkańcom jego zagraża, jak niegdyś żyjącym na srebrnym globie, pustynna susza; tylokrotnie zaś opisywane przez jednych a wydrwiwiane przez in. astronomów „kanały" na Marsie mają być niczem innem, jak wielkiemi budowlami wzniesionemi przez genjalnych inżynierów baśnianego świata dla zapobieżenia wyschnięcia lądu...

Czyżby więc i nam na ziemi miał grozić tak tragiczny zanik wody, jak na opiewanym przez powieściopisarzy fantastycznych „srebrnym globie"?...

Jedyną pociechą w tym smutnym obrazie przyszłości jest także stwierdzona przez uczonych, niezmienność wód w głębiach oceanów.

Te, również pełne tajemnic, światy olbrzymie pozostają niezmienne całe długie wieki, może nawet od owego „dnia trzeciego" stworzenia, kiedy to na wielkie słowo: „niech się stanie" oddzieliły się wody od ziemi i powstały lądy i morza. **Elk.**

U KRESU ŻYCIA.

Znaną jest rzeczą powszechnie, że stosunkowo większą o wiele odporność przeciwko niekorzystnym warunkom życia posiadają stworzenia drobne, prostsze w ustroju, aniżeli te, które wyższy zajmują stopień w hjerarchji zwierzęcej.

Pierwszorzędnym warunkiem życia organicznego jest ciepło. Otóż i bez tego potrafią się obyć owe parjasy „bezduchowego" świata. Uczeni oznaczyli już dziś dokładnie granice temperatury, w jakiej mogą zachować życie zwierzęta a nawet rośliny.

I tak ryby wytrzymują 75 stopni zimna, płazy a w szczególności żaby 28, stonogi 50 a ślimaki znieść nawet mogą 120-stopniowy mróz, „nie ponosząc żadnej szkody na zdrowiu". Rzecz oczywista, że podobnie „korzystne" warunki nie mogą trwać zbyt długo.

Niestety, najszkodliwsze na świecie drobnoustroje, jak bacyle strasznych chorób, są właśnie bardzo wytrzymałe na zimno.

Gdy drogą bajecznych wysiłków myśli ludzkiej, zdołano otrzymać skroplone powietrze, a temsamem osiągnąć bardzo niskie temperatury, przekonano się rychło, że np. bacyle dżumy pozostają przy życiu w temperaturze 31 stopni zimna, zarazki dyfterji przy 60-ciu, a zarazki suchot żyją nawet przy 100 stopniach zimna, ginąc dopiero w temperaturze 160 stopni.

Niczem jednak jest nawet taka wytrzymałość w porównaniu z wytrzymałością pewnych żyjątek, odkrytych przez uczonych, które utrzymują się przy życiu w nieprawdopodobnej poprostu temperaturze 220, a nawet 252 stopni zimna.

Podobną wytrzymałość posiadają również ziarna pewnych roślin, a to głównie z powodu bardzo nieznacznej w nich zawartości wody.

Wogóle odporność ta jest przedewszystkiem zależna od ilości wody w komórkach danych zwierzątek czy roślin.

Granice ciepła, do jakich możliwe jest życie organiczne, nie sięgają tak daleko jak granice zimna. Najwyższa temperatura dla żyjących stworzeń i roślin jest 40—45 stopni C., choć i tu trafiają się wyjątki.

Istnieją bowiem ślimaki a także i gąsienice pewne, które wytrzymują ciepłotę 69, a nawet 81 stopni C., prowadząc spokojnie swój żywot w gorących źródłach.

Jednem słowem, trudno jest określić w przyrodzie moment, kiedy się u niej kończy życie: wszystko bowiem jest w niej życiem, a nawet śmierć jednych jest zaczątkiem życia dla innych istot. **Elk.**

ZEGAR — OLBRZYM

Ameryka, ten kraj cudów ale i zarazem humbugów, znowu zadziwiła świat cały świeżem dziełem swojej nieporównanej techniki. Jest niem olbrzymi, największy na świecie zegar zbudowany niedawno w mieście Jersey, nad rzeką Hudson.

Tarcza tego zegara-potwora ma w średnicy 12 metrów a wskazówka, której przeznaczeniem jest wskazywać tak mizerne miary czasu, jak minuty, jest ogromną, przeszło 5-io metrową sztabą o ostrzu na pół metra długiem. Ostrze to odbywa w ciągu jednej minuty drogę około 60 centymetrów a więc w godzinie przeszło trzydzieści kilka metrów. Ciężar całej wskazówki wynosi 370 funtów.

Zegar ten zbudowany jest z ogromnych belek sosnowych na biało pomalowanych i przypomina z bliska wiatrak. Wznosi się on ponad dachem jednej z fabryk mydła, na 40 metrów

LEGENDA ZIMOWA.

Jezus był jeszcze małem chłopięciem, kiedy go raz Matka zostawiła w domu samego, musiała bowiem pójść na pół dnia do pobliskiego miasta, gdzie Józef miał od kilku miesięcy dużą robotę stolarską.

Była naonczas straszna zima. Tygodniami całymi mróz nie zelżał ani na godzinę. Śnieg nie tajał, ale ledwie na parę dni przestał nieco sypać i uleżał się twardo, znowu go nocą tyle nawiało, że trudno było rankiem wydostać się na pole, by nakarmić bydło. Narzekali też ludzie mocno na srogą zimę, lubo im jeszcze jadła nie brakło po bardzo szczęśliwem lecie ślicznych urodzajów. Aliści gorzej dokuczyła zima ptactwu i zwierzynie po lasach, bo gadzinie koło domu to się jeszcze nieźle działo przy ludziach...

Ale ptactwo biedne, nacierpiało się ono nie mało! Ni się to gdzie schować przed mrozem i śnieżycą, ni się gdzie pożywić i pokrzepić członki skostniałe, mizerne... A ludziska jeszcze biednego wróbla odganiali bez miłosierdzia od progu, by — broń Boże — nie zjadł tego, co przed dom rzucili dla swojego drobiu.

Padały też wróble po polach z zimna i głodu pospołu z innem skrzydlatem stworzeniem, niby od morowego powietrza. Czasem tylko niektóry, widząc co się święci, przytulił się niepostrzeżenie pod najbliższą strzechę i spokojnie siedząc w słomie, czekał chwili, kiedyby mógł cichaczem porwać z podwórka ziarno rzucone kurze, lub oddziobać kawałek nadgniłego ziemniaka, którego pieś nie dokończył....

Właśnie zobaczył to mały Jezusek. Sprzykrzyło mu się w izbie samemu, więc owinąwszy się w chustkę matczyną, drzwi nieco uchylił i wyjrzał z progu.. A tu ot dwa wróbelki wynędzniałe biją się o ziarno które kogut zostawił na śniegu przed Józefową chałupą... Żal się Jezuskowi zrobiło. Aż mu łzami zaszły oczy na myśl, że wróbelki zziębłe muszą być głodne niemało, skoro się tak biją z sobą o jedno ziarnko grochu.

Szuka tedy chłopię po izbie, coby można dać ptaszętom. Zobaczył Jezusek na przypiecku miskę kaszy i dalej — wdrapał się na ławę, ściągnął miskę i poniósł ją na próg... Nabrał kaszy w palce i rzucił garść wróblom...

Za chwilę cała gromada ptasząt zleciała się przed próg Józefowej chaty. Jezusek ciągle stał w drzwiach i sypał na śnieg ziarno, a ptactwo cisnęło mu się do nóg bez końca: zlatywały się całe stada i jadły chciwie, a ziarna nie brakło. Kaszy z miski nie ubywało, chociaż Jezus ciągle nabierał i sypał...

Naprzeciwko, w oknie domu jakiegoś zamożnego żyda, wisiała klatka z kanarkami. Naonczas kanarki wyglądały jeszcze tak samo jak wróble, ale że śpiewały ładnie, więc chociaż były szare, zamożni ludzie trzymali je w klatkach w domu. Kanarki z sąsiedniego domostwa widziały, jak ptactwo jadło przed chatą Józefową — i lubo były cały dzień dobrze karmione, z zawiści podniosły głośną wrzawę. Domyślił się Jezus, o co idzie ptaszym śpiewakom — i uśmiechnąwszy się do nich zdaleka, zawołał:

— Cicho, cicho, ptaszęta! Macie wy tam dość jadła, dajcie więc jeść spokojnie tym wygłodniałym, przeziębłym biedakom — i sypnął znowu garść ziarna na śnieg dla wróbelków.

Wtedy łakome kanarki z radości pożółkły nagle i odtąd cały ich ród jest zawsze żółty.

A wróbelki, wdzięczne Jezuskowi, jedne po drugich podbiegały w skokach do niego i dawały mu się chwytać. Brał je Syn Marji w ręce i głaskał po zmarzniętem pierzu... Wtedy z radości zaćwierkały głośno wszystkie wróble, które dotąd były zawsze nieme. Stwórca pozwolił im pierwszy raz głosem wyrazić wdzięczność Panu Jezusowi i odtąd na Jego cześć po wszystkie czasy ćwierkają wróble na całym świecie i dziękują Mu, że litości nauczył ludzi, którzy też szarym ptaszętom za przykładem Chrystusa, nie dają wyginąć wśród zimy, lecz sypią dla nich ziarno i okruszyny z własnych stołów.

ponad ziemią, wskutek czego ogromna jego tarcza jest widziana w dzień z bardzo nawet w'elkiej odległości. W nocy wskazówkę minutową oświetla 36 lampek elektrycznych, godzinoą zaś 26.

Gigantyczny ten zegar, który stanowi prawdziwie amerykańską reklamę wspomnianej fabryki, a oddaje znakomite usługi nie tylko m'astu Jersey, ale i Nowemu Jorkowi, graniczącemu tuż bezpośrednio z Jersey, działa niesłychanie dokładnie. Jest 'to przedewszystkiem zasługa maszyn, wprawiających w ruch za pomocą różnych dźwigni i kół, cały mechanizm zegarowy, a zajmujących wyłącznie dla sieb'e osobną dużą halę przy wieży zegarowej.

BOŻE NARODZENIE W ANGLJI

Święta Bożego Narodzenia, których oczekują w Anglji z radością młody i stary, to święta rodzinne, będące apoteozą ogniska domowego.

Wraz z radosną nowiną: „Bóg się rodzi" zstępuje na ziemię pokój, wygładzają się na chwilę wzburzone fale życia, starganego walką o byt, rozszerzaią się serca, ludzie stają się sobie bliżsi bo słowo „Christmas" ma jakiś magiczny wpływ na umysły.

Radują się dzieci, myśląc, co św. Mikołaj włoży im w trzewiczki, jakie na noc wystawiają przed drzwi, i radują starsi, myśląc jaką radość sprawią dziatwie prezentami.

Ale kłopot nielada, bo nieprzeliczone magazyny nęcą mnóstwem przedmiotów podarunkowych, zalecają się różnemi „nowościami", a przedewszystkiem starać się o to trzeba, by nie zabrakło na stole tłustej gęsi lub indyka, bez jakiego pomyśleć sobie nie można Christmas'u. Aby zapewnić sobie na święta takiego smakowitego ptaka tworzą się w Londynie nawet spółki obywateli.

Tymczasem gospodynie wysilają swój kunszt kucharski na również niezbędny Christmaspudding, gotują go nieraz przez dobę tak aby przetrwać mógł kilka tygodni i przesłany synowi lub bratu do Południowej Afryki, przypomniał mu matkę i angielskie „home sweet home".

Każdy gość musi podzielić się tym narodowym puddingiem, tak jak u nas jajkiem wielkanocnem, a że ciężka legumina wymaga podlewy, więc ukazują się na stołach stare portwainy i burgundy.

Wtedy, w wypoczynkowym nastroju wystepuje i święci swe święto optymizm angielski i „humour" przewija się nicią złotą w rozmowach. Muzyka i modne tańce dopełniają przyjemności świątecznych — of the merry Christmas.

PORANEK WIGILIJNY.

Mroki nocne, z szarą mgłą zmieszane, kłębią się jeszcze nad siołem uśpionem... Tu i owdzie tylko blaskiem żółtawym mignie naraz jedno, drugie okienko maleńkie, w kwiatki mrozu upstrzone. Ciszę przerwie niekiedy kurów pianie przeciągłe, potem ciężkie drzwi chaty gdzieniegdzie skrzypną i zmilkną. Budzą się domostwa a nad strzechami kurzy się z kominów, jak gdyby o południu, lubo daleko jeszcze do świtu.

Dzień grudniowy późno wstaje, dowoli wyspać się pozwoli...

— Dalej, chłopcy, wstawać jeden z drngim! No — już! Słyszałeś tam, leniu jakiś?... A dźwignijno się stara... Hej! Wojtek! Kaśka! czas już na was. . . Żywo, żywo. . . bo się które spóźni do kościoła. . .

— Maryna palisz tam na kominie, co? Dobrze.. Żywo, babo! Nie wiesz to ile roboty jeszcze koło domu... Ano dał Pan Jezus doczekać ostatnich roratów, to i trzeba Mu pójść podziękować w ten piękny poranek wigilijny... Jeszcześ to Zośka nie gotowa, niezdaro jedna!. . . Myślisz, co tam jegomość czekał będzie na ciebie w zakrystji — hę? Zbierajta się jedno z drugiem, bo już ino patrzeć, a zaczną się roraty. . .

Za chwilę śnieg zaskrzypiał pod ciężkimi butami..

Chłopska gromada wśród ciemności ciągnie w stronę kościoła, z którego okien światło bije aż łuna objęła cmentarzyk. Ciżba rośnie z każdą chwilą. Nie brak dziś nikogo.

— Dobrze, mościewy, ale mi powiedźcie, czemu to tak wcześnie na roraty zrywać się potrza z pościeli. . . Przeciek to noc jeszcze ciemna, że oczy wykol, a ziąb na dworzu, aże strzelają w sadzie grusze. . .

— A śpiochy przebrzydłe! Toć to wam jeszcze wcześnie przede świtem samym, skoro ten dzień wstaje bez mała wtedy, gdy latem słonko już wysoko. . . A lenie wierntne!.

— Mościewy babuleńko, zawszeć by to lepiej było za dnia białego chodzić do kościoła. . .

— Głupieście wy dziecka, jako nogi stołowe. . . Nie wiecie to, czemu roraty muszą się odprawiać po ćmie przededniem. . , Nie nauczył to jegomość, jako że cztery tysiące lat mroki nocne panowały na swiecie zanim nie przyszedł upragniony Zbawiciel. . . Ino że już tego nie wiecie, co wam powiem, a co mi dziadek jeden pedał łońskiego lata. . .

Otoż pono tak to miało być niegdyś, jeszcze przed wiekami, że chciano roraty odbywać przed Pasterką o samym północku. Zapalono świec siedem akuratnie. Naród poklękał na kościele, a ksiądz wyszedł przed ołtarz Wtem.... masz tam tobie.. jak wicher nie świśnie, aż okno w górze nad chórem wyleciało i buch.. wiatr zdmuchnął świecę najwyższą, co ma niby jak to wiecie, wyobrażać pośrodku Najświętszą Panienkę. . .

Poskoczy kościelny do ołtarza, zaświeci na nowo... A tu nie zmówiłbyś pacierza, gdy już wiatr znów zarechoce przeraźliwie i z góry zdmuchnie akurat tę samą co najwyższą z siedmiu. . .

Próbowano znowu zapalać raz za razem i nigdy nie byłbyś do trzech doliczył, jak zgasła sama... A jakże.

I co się pokazało że to nie co innego było, ino djabeł bestja tak psocił, jak gdyby chciał, nie przymierzając, zadokumentować, co o północku to już jego godzina!

Ano rada w radę, nie było innego sposobu, jak odłożyć roraty na później i odprawiać zawsze przed samym dniem, a nie wówczas gdy się czart śmieje, przedrzeźniając się naszym nabożeństwom.

— A czemuż to mościewy babuleńko, djabeł nie przeszkadza już Pasterce w wigilję lubo ona też się o północy odprawia?

— To znów, widzicie, inna jest sprawa. Żeby się nieczystego pozbyć na Pasterce naród wymyślił cosik dowcipnego: w kościele parobcy porykują, pobekują wtedy, jako w szopce było betlejemskiej... a djabeł przeleci se nocką koło takiego kościoła i słysząc ono beczenie a ryczenie — ani se zmiarkuje, co to kościół i nabożeństwo.... to i prec sobie pońdzie..

— A dobrze mu tak, kiedy ci go tam nie potrza przy naszej kolendzie!

STARA KOLENDA.

Przezłote świec płomienie —
Na salonie całym kładły lekkie cienie,
Na kominku tlał ognik maleńki
Z choinki rozchodził się zapach żywicy
I pełzał półsennie po całej świetlicy . . .
— Tu i ówdzie zgasły ogieńki.

Na kanapie w półcieniu
Siedzieli, ech pieśni słuchając w milczeniu
Babunia i Dziaduś stareńki.
Wspomnienie dni zbiegłych szło z starą piosenką,
Gdy Dziaduś był chłopcem Babunia panienką . . .
— Tu i ówdzie zgasły ogieńki.

A kędyś z mrocznej dali
Kolenda szła cudna rzelewna po sali
Drżał głosik świeży i miękki.
A w kąciku salonu oboje dziadkowie
Usnęli cichutko, tuż głowa przy głowie . . .
— . . . Ostatnie zagasły ogieńki.

Zgrzyt.

NASZE KOLENDY.

Polskie kolendy i pastorałki należą do najcudowniejszych klejnotów muzy ludowej wogóle. Żadne inne na świecie nie mogą się z niemi porównać ani p. względem oryginalności, ani piękności i liczby. Jest to skarb prawdziwy z którego możemy i powinniśmy być dumny.

Co za bogactwo nastrojów, ile czystego naiwnego uczucia odbija się w tych poemacikach polskich Nocy Wigilijnej! I tak są one oryginalne, — polskie nawskroś.

Ci betlejemscy pasterze z imionami Kubów, Maćków i Kazimierzów, godni są stanąć obok wizji Corregia i Fra Angelica da Fiesole. Są oni wyrazem tej specyficznie polskiej ideologji chrześcijańskiej, którą tak niezrównanie scharakteryzował Sienkiewicz, kładąc w usta jednego ze swych bohaterów pobożny wyrzut za to, że się ten Pan Jezus nie w Polsce, lecz wśród tych szkaradnych barbarzyńców urodził którzy Go uszanować nie umieli, umęczyli, do krzyża przybili, — wówczas, gdy w Polsce mógłby był nietylko w dostatki opływać, ale nawet indygenat uzyskać.

Naukowego studjum, poświęconego specjalnie zbadaniu naszych kolend, zdaje się, że nie posiadamy. Niewątpliwie powstawały one stopniowo przechodząc rozmaite rewolucje, zanim ustaliły się w formach dziś nam znanych.

O autorach tekstów nic nie wiemy, melodje zaś za pożyczone są przeważnie z dawnych utworów tanecznych. I tak np. może nie wszystkim wiadomo, że melodja najbardziej znanej kolendy „W żłobie leży" była podobno znanym na dworze Władysława IV. polonezem. Polonezem była pierwotnie również i pełna mistycznego nastroju melodja: „Bóg się rodzi". Wybitne cechy mazurowe zachowały po dziś dzień melodje kolend: „Lulajże Jezuniu", pokrewnej jej „Dnia jednego", oraz przedewszystkiem „Hej w dzień narodzenia".

Teksty o charakterze wesołym są niewątpliwie dziełem domorosłej poezji. Wskazują na to wyraźnie takie np. ustępy jak:

„Nie zaraz się podźwignęli,
Bo byli bardzo zasnęli,
Alem ich potrochu wziął za czuprynę,
By wstali powitać Boga-dziecinę".

Kaźmierz bowiem wszystko słyszał,
Bo na słomie w budzie dysza.
Ale nam od strachu nie chciał powiedzieć
Na Maćka wskazywał: ten musi wiedzieć"

Albo:

„Kuba nieborak nierychło przybieżał,
Spieszno, ni tak, ni siak, wszystkiego odbieżał
Nie miał Panu co dać,
Kazali mu śpiewać
Hej kolenda, kolenda.

Dobył tak wdzięcznego głosu baraniego
Aż się Józef stary przestraszył od niego —
Już uciekać myśli,
Ale drudzy przyszli" — i t. d.

Natomiast takie teksty, jak: „Wśód nocnej ciszy", „Anioł pasterzom mówił", „W żłobie leży", przedewszystkiem zaś „Bóg się rodzi" wskazują na wyższe aspiracje. Zwłaszcza ten ostatni, zawierający mistyczne dociekanie na temat „A słowo ciałem się stało", jest utworem głębszego umysłu i niepospolitego poety. Autor rozważając cud wcielenia sie słowa, konstatuje cały szereg przeciwieństw, niepojętych dla ludzkiego umysłu:

„Bóg — się rodzi,
Moc — truchleje.
Pan niebiosów — obnażony.
Ogień — krzepnie,
Blask ciemnieje.
Ma granice — Nieskończony...
Wzgardzony — okryty chwałą,
Śmiertelny — Król nad królami..
A słowo — ciałem się stało
I mieszkało między nami".

A ileż czystej poezji mieści się w ostatniej strofce tej wspaniałej pieśni:

„Podnieś rękę Boże dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą.

Dom nasz i majętność cała
I Twoje wioski z miastami!...
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami"...

Osądzenie czystej, estetycznej wartości tego rodzaju pereł uczucia, co nasze kolendy nie jest dla Polaka łatwem. W umyśle każdego z nas kojarzą się one za bardzo z przeżyciami osobistych wspomnień. — dla wielu niejako są symbolami najbardziej błogich i świetlanych chwil przeszłości.

DEOTYMA.

Z SZUMEM SKRZYDEŁ HUSARJI...

Z pod klawiszy fortepjanu białe ręce dobywają tonów głębokich, potężnych... Grzmi polonez Szopena... Dźwięki płyną i zapadają zwolna w szary mrok wieczoru... w ciszę uroczystą... Rozpływają się powoli, zamieniając w powiewne ułudne mary.

...I oto hen z dalekiej przeszłości snują mi się przed oczyma duszy jakieś cienie baśniane... Sunie hufiec po hufcu mężów-rycerzy.. U ich ramion skrzydła szumią pieśń dziwną, tajemną, a wrękach proporce warczą w powiewie wiatru Twarze nie dzisiejsze — twarze mężów wczorajszych, marsowe, bohaterskie oblicza rycerzy...

A konie pod nimi także nie z dni naszych: niemal dostojność w nich wielka, jako w onych mężach- których na swym wyniosłym niosą grzbiecie. Dużemi oczyma patrzą spokojnie a nogi niby w takt tryumfalnego marsza-poloneza podnoszą równo.. miarowo... Co trochę któryś z nich łeb w górę dźwignie, a zarży radośnie na dobrą wróżbę rycerstwu.

Na przedzie zasię, na białym rumaku, jedzie mąż postawy wspanialszej jeszcze... Wąs iście polski pokrętny, długi, zdobi mu twarz okazałą, szlachetną z której oczy mądre patrzą w dal sinawą to znowu rzucają spojrzenie troskliwe po tych

W. KOSIAKIEWICZ.

TRUDNO PAMIĘTAĆ O WSZYSTKIEM.

(Bajka)

Dawnemi, dawnemi czasy posiadał święty Piotr ten w niebie przywilej (którego się później zrzekł dla wielkich ludzkich nieprawości wciąż rosnących), iż mógł sobie pomiędzy ludźmi upatrzeć ulubieńca, i dla niego wyprosić wszyściutko, co w człowieczych granicach było.

Święty Piotr upatrywał zazwyczaj jakiego poczciwego a biednego człowieczynę, i aby tem pewniejsze dać mu szczęście, zapytywał go sam, w oczy, czegoby sobie życzył i pragnął.

Otóż w owych czasach oko Piotra świętego padło na pewnego artystę-malarza, który rozmaite kawałki wcale nie źle na płótnie malował, poczciwy był do ostatecznych granic, a biedny — jak tylko można.

Idzie ów ten malarz przez bór, aby sobie upatrzeć jaki piękny kawałek świata do przemalowania, tekę niesie pod pachą, patrzy — przy drodze, na kłodzie obalonej siedzi jakiś staruszek, o twarzy pięknej, wyrazie szlachetnym z dużą brodą białą jak srebro

— Ot, szkic przepyszny — myśli nasz malarz.

Siada opodal i wydobywa z teki papier i ołówek.

Ale staruszek podchodzi do niego i zaczyna się gawęda... naprzód o malarstwie. Widzi artysta, że staruszek zna się na sztuce, więc ucieszony całą swoją tekę przed nim wytrząsa i rozłożywszy wiele szkiców, powiada, aby ten, który się staruszkowi najlepiej podoba, wziął sobie na pamiątkę spotkania.

Święty Piotr uśmiechnął się dobrotliwie.

— Otóm dobry wybór uczynił — przyszło mu na myśl.

Wybrał sobie więc szkic jeden, wyobrażający drogę w borze o zachodzie słońca; potem nastąpiła prezentacja:

— Jestem Tulipan — powiada malarz.

— Święty Piotr. . .

— Bardzo mi miło. . .

— Bardzo mi przyjemnie. . .

Ucieszył się bardzo malarz, nie tyle iż zrobił znajomość z tak znakomitą osobą (bo mało posiadał ambicji), ile że praca jego zawiśnie w pokojach niebieskich.

Więc święty Piotr — ile że był nieczasowy i od furty niebieskiej na długo oddalić się nie mógł — przystępuje od razu do rzeczy i powiada, o co idzie.

— Mów — powiada, — synu, coć chcęsz a wszystko się stanie.

Zamyślił się nasz artysta, bo sprawa była poważną.

A że to był chłopak młody, sił pełnych niewysiepanych, i o miłości gorącej często marzył, więc po namyśle tak świętemu Piotrowi powiada.

— **Spraw, ojcze, aby należała do mnie najpiękniejsza kobieta, jaką ta ziemia na sobie nosi.**

— **Dobrze, synu.**

— **Aby ona należała do mnie jednego i aby mnie kochała całą mocą.**

— Dobrze, synu.

Przypomina sobie coś jednak nasz artysta.

— I aby to była blondynka koniecznie blondynka. Brunety piękne są, ale dobrze niemi połć oko, — inne zmysły nie pożywią się zbytnio. . .

Jak już raz malarz wpadł na swój temat, tak dalejże opisywać świętemu Piotrowi jaką ma być ta przyszła kochanka.. Postawa Dyany, jaką wyobraźnia grecka stworzyła, dumna a wspaniała, — włosy, jak nici złote, oczy, jak głębia sklepienia niebios, ciało koloru listków różanych, i tak dalej. . . aż takie życzeniami cudo odmalował, że nie sposób chyba, aby ziemia godna była je nosić, i że chyba jeno istnieć cudo takie może w niebie, aby wzrok świętych wybrańców cieszyć.

Sam to artysta czuje że chyba miarę przebrał, bo pyta:

— Możesz to być, ojcze?.

A święty Piotr dobrotliwie się jeno uśmiechnął i rzekł:

— Może, synu.

Wie malarz iż sprawa jest ważna, więc znowu pogrąża się w zadumie, aby szczęście swoje ze wszech stron opatrzeć należycie.

— I niech — powiada, — ta dziewoja będzie charakteru słodkiego i zgodnego, i niech posiada rozum dostateczny płci swojej, od innych towarzyszek nie niższy i niech posiada wesołość i dowcip.

— Dobrze, synu. . .

I jeszcze się zamyślił nasz malarz.

tysiącach rycerzy-orłów, co tylko skinienia buławy jego czekają, by z szumem swych skrzydeł i chrzęstem zbroic srebrzystych rzucić się na mrowie pohańców... Ostatni to z rodu „królów-rycerzy" wiedzie zastępy na wielki bój ostatni.

...Snują się, snują, przed oczyma baśniane cienie husarji skrzydlatej, a w uszach brzmią przepotężne dźwięki trąb pozłocistych, w które dmą na wszystkie świata strony surmacze bojowi...

Aż oto umilkły surmy i wstrzymały pochód hufce skrzydlate...

Stanęły na nizinie wielkiej, rozległej, miękką trawą porosłej, a kędy okiem po niej rzucisz, błyszczą zdala i z bliska bogate namioty tureckie w złote półksiężyce zdobne...

Cisza nastała nie zmącona... Nie zagrzmi róg- nie zarży rumak; wielka, święta cisza w przedśmiertnej godzinie...

Aż naraz huknął pod błękitne sklepienie przeogromny, przepotężny ludzkich piersi głos błagalny...

Boga Rodzica Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja...

Pochyliły się w hełmy żelazne okryte głowy rycerzy... zniżyły się skrzydła u ramion do lotu w bój gotowe... Piersi pod ciężkim pancerzem drżą a serce w nich bije niby ptak o klatki pręty...

U Twego Syna Hospodyna
Matko zwolona, Matko jedyna,
Ziści nam, spust winom...

Na zbroje, co się za chwilę krwią zbroczyć mają na kolczugi i pancerze pierś chroniące, spada cicho, powoli, przeczysta łza rycerza... To nie lęk, nie trwoga ogarnia serca i łzy z oczu spędza... Nie znają ci trwogi owi męże skrzydlaci ufność jeno a błaganie gorące o łaskę dla zwycięskiego zawsze oręża poświęca łzą nadziei z damasceńskiej stali zbroice. Więc usta rycerzy powtarzają radośnie:

Kyrie Elejson...

NIEWOLA SŁODKA.

Słowo! czcze słowo,
Kto chce panować, nie może mieć pana.
Miłość w ustępstwach jest niewyczerpana,
Nie, — królowa zakochana
Już nie jest królową.

JASEŁKA

Okres świąt Bożego Narodzenia opleciony jest długim szeregiem przepięknych, uświęconych tradycją, zwyczajów.

Na czele tych starodawnych zwyczajów wymienić trzeba jasełka.

Istnienie jasełek w Polsce stwierdzają źródła bardzo dawne. W „Kantyczkach franciszkańskich", dochowanych w rękopisie z 1-szej połowy XVI w. znajdujemy kolendy, których tekst dowodzi, że jasełka odprawiano w tym czasie powszechnie w kościołach franciszkańskich.

Składały się one z wielkiej szopki, figur Matki Boskiej i Józefa, Jezuska w jasełkach oraz klęczących postaci wołu i osła.

Te jasełka były tłumnie nawiedzane przez nabożne rzesze — wyrobiły się przytem pewne zwyczaje, które przetrwały wśród ludzi w niektórych okolicach po dzień dzisiejszy.

U żłóbka nietylko klękano i śpiewano — ale i kołysano Dziecinę, oraz składano jabłuszka. Wyraźnie mówią o tem starodawne kolendy: „Będę Cię Jezu kołysał" i „Pójdźmy do jasełek nowych Jezusa miłego", która to pieśń przydzielała czynność kołysania dzieciom i pannom starszym zaś polecano „przed obrazek Jezusków jabłuszka pokładać".

Ale wiek XVI nie jest jednoznaczny z terminem powstania jasełek. Obok franciszkańskich bowiem istniały jeszcze dawniejsze jasełka bernardyńskie. Już w drugiej połowie XV wieku urządzali je Bernardyni lwowscy, ściągając na siebie z kół oświeconych zarzuty szerzenia zabobonów wśród ludu, o czem mówi wyraźnie pismo łacińskie z 1470 r.

Zwyczaj ten nie był specjalnie polska właściwością. Napotyka się go w XV w. wśród kolonistów niemieckich na Śląsku i Węgrzech i jeszcze dzisiaj kołysanki Jezuska utrzymują się wśród osad wołoskich na Morawach.

Tam przeszły one, jak się zdaje, z sąsiedniej Polski. Jest rzeczą znamienną, że pasterze w jasełkach morawskich noszą imiona polskie (Maciek, Kuba, Bartek) — a co jeszcze ciekawsze, po chatach morawskich śpiewają dziś szczeropolskie kolendy: „Przybieżeli do Betlejem pasterze" i „Paśli pasterze woły".

Obok jasełek żyła po dzień dzisiejszy w tradycji ludowej **herody albo marszałki**. Jest to dochowany szczątek z dawnych, średniowiecznych misteryjów o Bożem Narodzeniu, których teksty polskie, szczególniej obfite sięgają XVII wieku.

Herody obejmują scenę poszukiwania noclegu przez św. Rodzinę, scenę pasterską i posłuchanie Trzech Króli u Heroda Sceny te występują w różnych kombinacjach, przyczem łączą się z wielu reminiscencjami dawnych intermedjów karnawałowych.

Warjantem herodów są **szopki**. Pomijają one zupełnie scenę poszukiwania noclegu — natomiast dwie inne sceny uzupełniają tańcami i śpiewkami figur charakterystycznych. Pochodzenie szopek jest późniejsze — na ślad ich natrafiamy dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku.

Wszystkie te, żyjące jeszcze wśród ludu zwyczaje, pozostają w bliższym lub dalszym związku z **teatrem średniowiecznym** który już dzisiaj — z wyjątkiem perjodycznych widowisk w Oberammergau — należy całkowicie do przeszłości. U nas rozwinęła się ta gałąź obyczajowo-kulturalna później aniżeli na Zachodzie, przetrwała zato dłużej, niż gdzieindziej.

Zasadniczą podstawą repertuaru tego teatru były widowiska nabożne, osnute dookoła świąt, których pamiątka dostarczała treści widowiskowej.

Misterja o Bożem Narodzeniu należały oczywiście do najwięcej popularnych. Na Zachodzie powstawały one w XI wieku, polskie pochodzą dopiero z XVII wieku.

Odgrywano je w kościołach albo po domach w specjalnie na ten cel urządzonej szopie. Punkt ciężkości przedstawienia spoczywał na śpiewach chóralnych aniołów i pasterzy. Rzecz poprzedzał prolog, w którym wykładano sens moralny widowiska, a zamykał epilog, w którym dziękowano za pilne słuchanie i proszono o zapłatę. Treść stanowiła udramatyzowana opowieść ewangieliczna o cudzie Betlejemskim z zasadniczą sceną Proroków, pasterzy i Trzech Królów. Scena pasterska nosiła zabarwienie humorystyczne — scena Narodzenia była silnie realistyczna.

Odmienny charakter nosiły misterja grane przez studentów w jezuickim teatrze konwiktowym.

Obliczone na inne audytorjum o wyższym poziomie kulturalnym — były to sztuki alegoryczne wprowadzające na scenę historyczne postaci świata starożytnego, pasterzy o sielankowych imionach i szereg figur alegorycznych, wyobrażających najrozmaitsze cnoty chrześcijańskie.

Dziś zarówno średniowieczne misterjum ludowe, jak i dramat jezuicki należą do historji.

* * *

Urządzeniem takich jasełek w Grudziądzu zajęło się bardzo starannie „Kółko muzyczne" gimnazjum klasycznego, które zawdzięczając energji prof. Dąbrowskiego i członków swych, zdołało wcale nie źle wystawić „Jasełka" w wykonaniu samych tylko uczonic i uczniów zakładu.

Dekoracyj dostarczył teatr miejski. Instalacje elektryczne bezinteresownie wykonał elektrotechnik p. Cichocki

Całość wypadła bardzo sympatycznie, świadcząc o rozbudzeniu inicjatywy wśród młodzieży.

Wypełniona zupełnie sala przyniosła dochodu około 35 milionów, która to suma została przeznaczona na cele Kółka.

NEOTERICUS.

DLA PAMIĘCI.

Słabi i mali ludzie z rozkoszą wyszukują błędy człowieka, który ich zaćmiewa i wyższym jest nad nich: małe uchybienie za wielką winę poczytują i mówią: takiemu człowiekowi nie można tego darować.

*

Każdy owoc, każde drzewo ma swego robaka, a każde innego; robakiem bogactwa jest pycha.

*

Dobra ziemskie albo wnoszą człowieka ku niebu, gdy ich używa do wspierania biednych albo go przykuwają do ziemi, gdy je bez pożytku chowa.

*

Nie kto ma złoto i perły i szaty,
Ale kto na swem przestał, ten bogaty. (Kochanowski)

*

Bogactwo i czas tylko wtedy mają wartość, gdy są dobrze użyte.

*

Trzy rzeczy są bogactwem człowieka: wiara, zdrowie, uczciwość.

*

Bogactwa dla jednych są skrzydłami, dla drugich ołowiem; jednych przygniatają do ziemi, innych wznoszą do Boga.

Z notatek podróżnych.

O CZCI KROKODYLI.

Mieszkańcy Azji oddawali cześć niektórym zwierzętom drapieżnym, które — ich zdaniem — zatrzymują w sobie dusze pożartych ludzi; wierzenia te zachowały się jeszcze w Indjach i na półwyspie Malakka, ale cześć ta ogranicza się jedynie na małym krokodylu, który nie przerasta czterech metrów długości i zamieszkuje okolice bagniste. Jaszczurka ta widocznie zdaje sobie sprawę z czci, jaka ją otacza, gdyż nie boi się człowieka i jest z nim spoufalona; przyzwyczaja się np. wychodzić z wody na zawołanie i zbliżać się do kapłana, który podaje jej z ręki kawałki mięsa. Pozwala się nadto głaskać, nie ucieka od tłumów, a nawet pozwala wymalowywać na swoim grzbiecie rysunki i napisy. Maharajah (nazwa kapłana indyjskiego) Radjpoutana trzyma kilka krokodyli w swoim pałacowym stawie, gdzie one swobodnie pląsają, a setki Hindusów przychodzą podziwiać je codziennie w zbożnem uniesieniu.

EGZOTYCZNE POTRAWY.

Mieszkańcy wysp Samoa mają zaiste szczególne gusta jędzą oni bowiem potrawy, które uważają za wyśmienite a które nam wydałyby się wstrętne.

W wielkim kłopocie znalazłby się każdy z nas gdyby, zaproszony na ucztę przez Samoańczyka, ujrzał przed sobą rybę świeżo złowioną ręką gospodarza i gdyby ten, oczyściwszy ją zaledwie z wnętrzności, podał uprzejmie do jedzenia.

Zjadają też łakomie strzykwy (morskie zwierzątka podobne do dużych robaków), które także stanowią przysmak dla chińczyków.

Najlepszą jednak ucztą dla Samoańczyka jest pewien rodzaj żywych poczwarek na 10 cm. długich, które żyją w wydrążeniach drzewa w takiej obfitości, iż w krótkim czasie cały pień jest stoczony **Als.**

JEST W ŻYCIU CHWILA...

Jest w życiu taka chwila... sercem targa żal,
Kiedy się patrzy za kimś, co odjeżdża w dal...!
I wie, że statek który zabrał ukochanie,
Już nie wróci nigdy — w porcie nie przystanie.
Wówczas mówi się głośno — pobladłemi wargi,
By odepchnąć przeczucie — i zagłuszyć skargi:
„Bądź zdrów! Wrócisz, gdy nieba będą nam łaskawsze!"
Lecz coś pod sercem jęczy: „Żegnaj mi na zawsze!"

SPIESZMY SIĘ.

...Lecz dnie giną podchwytnie,
Ledwie człowiek zakwitnie,
Czas niszczyciel już prawa doń rości;
Jeszcze nic nie dokona,
A już dusza znużona
Prześpiewała Allegro młodości.

Deotyma.

Z ruchu wydawniczego.

(ז) **Przybieżeli do Betleem.** „Jasełka", napisała **Janina** Porazińska. — „Przybieżeli do Betleem" to oryginalne jasełka, które w roku bież wystawi po raz pierwszy Teatr Polski w Warszawie. Jasełka składają się z trzech obrazów scenicznych: 1. „W noc Bożego Narodzenia" jest to niejako prolog, rozgrywający się w nocy na polance przy szałasie pasterskim. 2. „Hołd Jezusowi", obraz patriotyczny w którym cała Polska historycznie składa hołd Dzieciątku; wreszcie 3. „Szopka" — typowa szopa wiejska z koledami i piosnkami ludowemi. Całość opracowana wybornym wierszem, z dodaniem staropolski kolęd utrzymana w tonie podniosłego nastroju, to znów szczerego humoru nadaje się znakomicie do odegrania w teatrzykach amatorskich szkolnych i domowych, a na scenie Teatru Polskiego osiągnie niewątpliwie bardzo wybitne powodzenie. — Książeczkę tę, ozdobioną piękną okładką Ant. Gawińskiego, polecamy też jako bardzo odpowiednią lekturę dla dzieci, w okresie Bożego Narodzenia.

(ז) „Ziemia w opisach i obrazach. (Łaganowski St.), Wypisy geograficzne. Cz. I. Geografja ogólna z wieloma rycinami. Wyd. 2 Str. 244. „Ziemia w opisach i obrazach" cz. I, zawiera szereg możliwie barwnych i popularnych artykułów treści geograficznej. Są to artykuły i wyjątki z prac autorów polskich i obcych a więc książka ta przedstawia „Wypisy geograficzne" O potrzebie takich „wypisów" przy systematycznej nauce geografji w szkole i dla samouków oraz miłośników lektury podróżniczej rozwodzić się nie trzeba, kwestja ta bowiem jest zanadto znana i uznana. Artykuły tej książki ilustrują ważniejsze fakty typowe i zjawiska ogólne, posługując się materjałem, zaczerpniętym z poszczególnych krain i miejscowości; nie rozkłada się tu więc materjału według części świata, co nastąpiło w tomie drugim, poświęconym geografji szczegółowej. Treść cz. I. rozpada się na następujące działy: 1) Zjawiska i krajobrazy, jako wynik stosunków klimatycznych. 2) Góry. 3) Woda: a) wody lądowe b) ocean. 4) Zjawiska związane z wewnętrznem ciepłem ziemi. 5) Działalność człowieka. 6) Wysiłki ludzkie w celu poznania ziemi. — Umiejętny dobór zajmujących artykułów, ozdobionych licznemi rycinami, czyni książkę godną wytknięcie przez autora celu.

DLA PAMIĘCI.

Myśląc o przyszłej doli, o szczęściu w narodzie,
Nie budujmy jak dzieci pałaców na lodzie;
Kruche są i zawodne złudzeń podwaliny:
Niżli zamek na lodzie, lepsza chatka z gliny.

Władysław Bełza.

Rzeczy ciekawe.

Wpływ jarzyn na ... usposobienie człowieka.

Jedna z gazet francuskich doszła do stwierdzenia wpływu, jaki mają różne jarzyny na temperament jedzących. Według opinji tego dziennika, ziemniaki działają uspakajająco i dopomagają do utrzym. równowagi duchowej. Należy się jednak strzedz spożywania ziemniaków w wielkich ilościach, gdyż nadmiar ziemniaków czyni ludzi apatycznymi. Namiętni zjadacze ziemniaków bardziej są skłonni do rozumowego, aniżeli do uczuciowego pojmowania życia. Co się tyczy marchewki, to ma ona być skutecznym środkiem przeciw uczuciu zazdrości i łatwemu uleganiu podrażnienia, podczas, gdy szpinak podnieca ambicje.

— I niech ona będzie moją żoną, moją wobec ludzi i świata, abyśmy żadnej nie doznawali nigdy przeszkody.

— Dobrze, synu. . .

— Oto wszystko — myśli sobie malarz.

A Piotr święty przynagla go sam.

— Azali sobie jeszcze czego, synu, nie życzysz. Czegóż jeszcze? . . .

— Ot abym zdrowia i talentu nie utracił.

— A więcej synu?

— I abym miał zawsze tyle pieniędzy, by mnie brak żaden nie ukąsił.

Oto już i wszystko.

Zapytał jeszcze Piotr święty:

— Wszystkoż to już, synu? . . .

— Wszystko, ojcze.

Pożegnali się, — malarz uszczęśliwiony, rozkołysany i upojony szczęściem obiecanem powrócił do domu, a święty Piotr, szkic niosąc pod pachą, powędrował do nieba.

* *

I spełniło się wszystko, co święty Piotr biednemu artyście obiecał.

I dostał malarz za żonę księżniczkę z rodu, królewnę z duszy, a boginię z kształtu.

Piękność księżniczki słynną była do samego krańca lądów i o rękę jej ubiegali się najdzielniejsi rycerze najmożniejsi książęta i najpiękniejsi kawalerowie, a mędrce swoje łyse głowy w prochu przed nią tarzali.

I zdziwił się świat cały wielce, że ta księżniczka, która zdawała się nie spostrzegać najdumniejszych, kolana przed nią zginających, wybrała sobie biednego artystę i jemu całą swoją miłość oddała.

I nie było na ziemi rycerza książęcia ani mędrca, któryby nie pałał ku temu artyście zazdrością i zawiścią.

Wybraniec zaś pierwszych tygodni oszołomiony chodził, bo nie myślał, aby na świecie było i chodziło cudo, stokroć od jego marzenia malarskiego piękniejsze, którego wdzięku żadne słowo, ani żadna farba oddać nie jest w mocy..

I cudo owo w ręce on brać może, jak swoją własność, i na tem ciele marmurowem on klaść może usta swoje, ilekroć razy zapragnie!

I życie jego otuliła ciepłem rozkosznem miłość, miłość kobiety oddanej dusza całą, kobiety, która myśli swoje na to spożytkowuje, aby mu dać jak najwięcej szczęścia, jak najwięcej miłości i rozkoszy. . .

I — o dziwo! Wybraniec ten — nad dziwami dziw! — chodzić zaczyna z troską na czole, chodzić zaczyna ze smutkiem w oczach. . .

Wzdycha czasami.

Znać to, że nie rozpacz go żadna gnębi, ani duże nieszczęście nie osiadło mu na duszy. . . Nie! To jeno cicha dolegliwość kiedy niekiedy przez życie jego przefrunie i skrzydlami trzepnie, aby o sobie przypomnieć. . .

Tam przecie, gdzie taka dolegliwość, choćby najciszej, skrzydłami trzepie — tam o pełnem, doskonałem szczęściu mowy być nie może.

* *

Siedzi nasz malarz w borze samotny, ręką czoło podpiera.

Smutny jest. Wzdycha i mówi do siebie:

— Ach! gdyby się ten zacny, poczciwy święty Piotr choć na chwilę jedną ukazał.

Patrzy. . . Święty Piotr stoi przed nim.

— Cóż to, mój synu — pyta dobrotliwie, — azali nie stało się wszystko, coś pragnął?

— Stało się, mój ojcze. . .

— Azali twoja żona nie jest najpiękniejszą kobietą na ziemi?

— Bogini to prawdziwa, nie ziemianka.

— Azali przeklada innego nad cię?

— Świata za mną nie widzi.

— Jakiż więc powód twojego smutku, synu?

Westchnął malarz...

— Otom zapomniał, ojcze, o jedną cię jeszcze prosić łaskę.

— O jaką, synu?

— Abyś sprawił, bym i ja tę boginię nawzajem kochał.